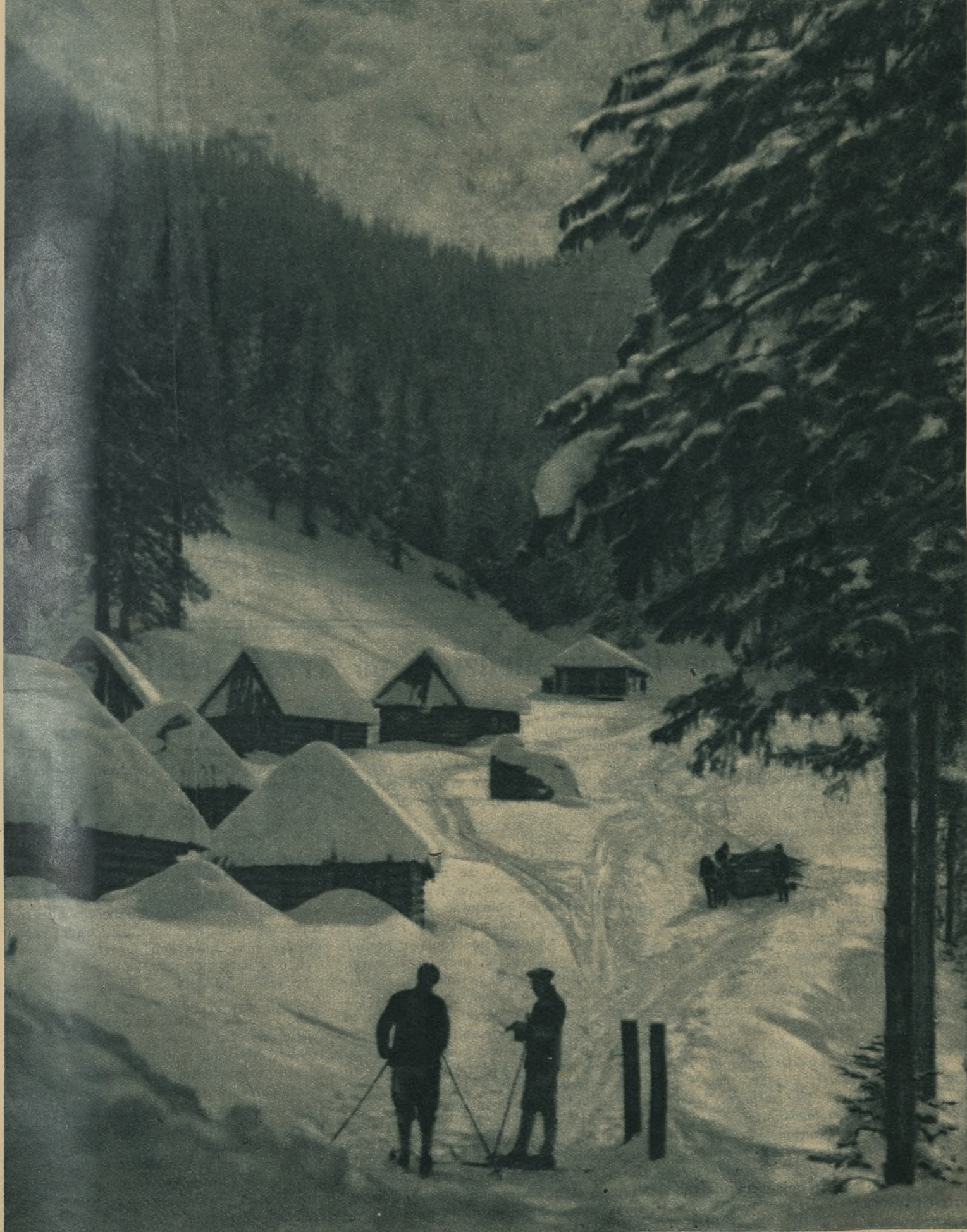


# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



UROK ZIMY

(Objaśnienie obrazka na str. 52)

# NOWOROCZNE ZŁUDZENIA SOCJALISTÓW

U progu Nowego Roku socjalistyczny dziennik „Robotnik” wydrukował na naczelnem miejscu artykuł p. t. **Socjalizm — ewangelją ludzi dobrej woli.** Ufni w swoje zwycięstwo w świecie piszą tam socjaliści:

„W chaosie (zamięcie) świata dzisiejszego socjalizm jest jedyną opoką człowieczeństwa, jedynym zwiastunem lepszego jutra i jedynym drogowskazem przyszłości. Ludzkość zdążyła ku samobójstwu albo ku socjalizmowi. Innego wyboru ani wyjścia niema, dlatego socjalizm jest obecnie ewangelją wszystkich ludzi dobrej woli”.

Poprzestańmy tylko na tym ustępie. Wystarczy rozważyć każde z osobna zdanie tego ustępu i zestawzić z życiem, aby się przekonać, że każde z tych zdań jest — najłagodniej mówiąc — noworocznym złudzeniem. Socjaliści zapewne życzyliby sobie tego gorąco, ale życie tych życzeń ani nie spełnia, ani nie spełni. Nigdy. Dlaczego? **Bo w tem, co socjaliści głoszą, niema prawdy.**

Socjalizm ma być jedynym zwiastunem lepszego jutra. W czem je widzą socjaliści? W doczesnem, czysto materialnem szczęściu na ziemi, bo szczęście w życiu wiecznem odrzucają. A więc **tam, gdzie zostali panami ziemi, powinniśmy widzieć to szczęście,** i spełnienie tych haseł, które przed wojną tak szumnie i zapalczywie głosili.

I. Każdy socjalista przed wojną zwał **wojnę, wojsko** i głosował z zasady przeciwko **wydatkom wojskowym.** A dziś w Rosji komunizm, który

jest przecież najskrajniejszym socjalizmem, posiada przeszło milion ludzi pod bronią i to pod jaką bronią! Czemu więc w swoim państwie, gdzie tylko ich partja rządu, stworzyła największą armję, skoro wojsko i wojnę przedtem zwalczała. Zadali kłam sobie samym, swoim własnym hasłom.

II. Wszyscy socjaliści przed wojną zwalczała we wszystkich państwach **karę śmierci** i bronili przed nią namiętnie zwłaszcza przestępców politycznych. Żaden socjalista nie może się tego wyprzeć. A przecież zarówno w Rosji jak w Meksyku skazano na karę śmierci tylu ludzi, ilu ich **razem w dziejach swoich nie skazały t. zw. przez nich burżujskie rządy.** Co gorsza i w Rosji i w Meksyku karę śmierci wymierza się nie tyle zbrodniarzom i mordercom, ile **przestępcom politycznym.** Gdzież więc prawda ich haseł głoszonych przed wojną? W życiu, które sami stworzyli, tym hasłom zdali kłam.

III. Któż z socjalistów zaprzeczy, że przed wojną najęłośniej i nojzawzięciej socjalizm walczył o **wolność prasy.** Co z tą wolnością prasy stało się w państwie socjalistycznym? O tem znowu najlepiej świadczy komunistyczna Rosja. Niema w świecie sroższej cenzury czyli większej niewoli myśli i słowa. Czyż to nie jest znowu zadaniem kłamstwa własnym hasłom?

IV. Znane to przecież rzeczy, że przed wojną socjalizm był najkrzykliwszym głosicielem **tolerancji czyli**

**swobody religijnej.** Śmiech mówić, co z tą tolerancją zrobiła komunistyczna Rosja albo Meksyk. Takich prześladowań, takich męczeństw za wiarę nie znała t. zw. przez nich burżujska Europa ani Ameryka. Jedna, ohydna zbrodnia na najświętszych, najdroższych uczuciach ludzkości!

IV. A może tam w Rosji, w tym rozgłaszanym po świecie komunistycznym raj, ci, co tam żyją, doznają tego doczesnego, materialnego szczęścia? Niech o tem powie: 10 milionów zagłodzonych, 30 milionów zamkniętych, zmarłych lub zniszczonych w więzieniach, miliony zesłanych na ciężkie przymusowe roboty. Czy tak ma wyglądać to wasze lepsze socjalistyczne jutro? Wszak to lepsze jutro trwa już 17 lat. A szczęście jakos nie przychodzi. Nie przyszło i nie przyjdzie, bo tonie we krwi i niewoli, jakiej jeszcze świat nie oglądał. Zamiast wolności stworzyliście największy w dziejach ucisk i niewolę. Aż „ślısko od krwi ludzkiej”.

I jeszcze jedno złudzenie:

Socjalizm wmawia swoim członkom, że masy chłopskie całego bodaj świata zwracają się instynktownie do socjalizmu po ratunek z kryzysu.

Socjalizm łudzi się.

Nigdzie, w świecie chłopi rolnicy nie idą z socjalizmem. W Danji, na którą socjalizm się powołuje, nawet walczą z socjalistami. A jeżeli w Polsce, gdzie-niegdzie rolnicy chcą współdziałać z robotnikami, to jeszcze z tego nie wy-

(Dokończenie na str. 52).

## Ewangelja na trzecią niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 8, wiersz 1—13.

**W**on czas gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty, i oddał Mu pokłon, mówiąc: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągając rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chce, bądź oczyszczony! I natychmiast uleczyl go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złoż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (Lew. 16,2—32), dla ich świadectwa.*

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: *Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i ulecę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sluga mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź” — to idzie; a tamtemu: „pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to” — to czyni. Słyszac to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóben w królestwie niebieskiem; a sy-*

*nowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w teje godzinie sluga ozdrowiał.*

### NAUKA

Co to jest trąd? Pod działaniem zarazka tak małego, że nie ujrysz go gołym okiem, t. zw. bacillus leprae zaczyna naskórek chorego pokrywać się plamami; następnie tworzą się na twarzy i palcach nabrzmienia, które się ropią i pękają. Zwolna odpadają palce, uszy, nos i wargi, a nieszczęśliwy ulega powolnemu rozkładowi ciała i po kilku latach kończy przez uduszenie albo wycieńczenie. Choroba ta jest dotychczas nieuleczalna. Sztuka lekarska najwyżej może rozkład ciała do pewnego stopnia powstrzymać; ale i to tylko czasem się udaje.

Trąd jest wymownym obrazem grzechu. Jak często wcale niewidoczny a przecież w skutkach swych okropny bakcył grzechu toczy duszę! I tu wpierv złowrogie plamy, potem nabrzmienia, szpecące duszę, aż wreszcie różne rany namiętności, nałogów zniekształcają do niepoznania to podobieństwo Boga: nieśmiertelną duszę, ten cud wszechmocnej dobroci Boskiej! Trądem grzechu skażony duch ludzki traci jedną

po drugiej ze swych właściwości: wolną wolę, zdrowy sąd, zrozumienie piękna, wszelkie ideały, aż wreszcie wycieńczony, rozpaczony duszony ginie na wieki.

I nie zna lekarstwa wiedza ludzka. Wszystkie przez nią zalecane środki mogą rozkład duszy najwyżej przewlec. Na nic się zda „przemawianie do rozsądku”, nie wyleczą z trądu grzechu deklamacje o honorze, o obowiązku społecznym. Żaden krem, żaden puder zewnętrznej cywilizacji ropiących ran nie zgoi. Z trądu tego uleczyć może tylko Pan Jezus!

Kto z nas nie jest zarażony trądem grzechu? — Widzisz te plamy na duszy? A może już tak opuchły oczy twej chorej duszy, że nie sprostegasz spustoszenia? Nie czujesz tych ropnych wrzodów twego trądu? Nie łudź się! Żaden lekarz tego świata, żadna kultura, żadna nauka, żadna książka nie wyleczy cię — ale jak ów trędowaty pokłoń się Bogu Wszechmocnemu, jak on módl się nieustannie, błagaj z wiarą niezachwianą:

„Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić!” a dotknie Cię prawica mocy Pańskiej, oczyści Cię i wołać będziesz słowy dzisiejszego ofertorium:

„Nie umrę, lecz żyć będę i opowiadać będę dzieła Pana.”

Ks. J. J.

# W masce pocieszyciela

„Zebrała się gromada ludzi i patrzeli na niego jak na warjata. A on mierzył i mierzył. Od góry do dołu i od dołu do góry — od lewa do prawej i od prawa do lewej. Cofał się o krok, kręcił głową — i znowu mierzył. Wreszcie odezwał się: Dwa metry wysokie i metr szerokie — a jednak przez te drzwi przeszła moja ziemia, łąka, obora z inwentarzem, stodoła, chałupa i caty mój dobytek. To nie może być! I mierzył dalej odnowa. A były to drzwi karczmy.“

Tak opisuje to zdarzenie książka, którą właśnie czytamy. No i każdy rozumie, o co tu chodzi: Cała chudoba przez te drzwi przeszła — to znaczy wszystko przepił. A potem aż mu padło na umysł z przepicia i zgryzoty — i poszedł drzwi karczmy wymierzać.

A co z jego rodziną? Ano żona już przedtem zmarła od strasznego zmartwienia — a dzieciśka poszły jedne do krewnych, a drugie sieroty — na żebrzy. Ojca zaś wzięli nakońcu do zakładu warjatów.

I tak wszystko się rozsypało.

W innej znów rodzinie nie doszło aż tak daleko choć bieda też już coraz bardziej zaczęła doskwierać. Ale najwięcej dokuczało to, że ojciec był okrutny tyran. Czy miał o co, czy nie miał — robił awantury, poniewierał nietylko żonę, lecz i dzieci. Bił, katował. Od kościoła stronił jaknajdalej, na księży wygadywał i Pana Boga znać nie chciał. A jak go jakieś licho opętało, to trząsał, co mu weszło pod rękę. Dygotały dzieciśka ze strachu niby we febrze, kiedy wracał do domu — kryły się przed nim w ostatni kątek. Aż doszło do tego, że modliły się — zgroza — o...śmierć dla takiego ojca! I raz, akurat w wigilję Bożego Narodzenia, kiedy przyszedł późnym wieczorem znowu pijany i zamierzył się na żonę za to, że płakała, zamiast się cieszyć jak w innych domach — zachwiał się nagle i padł trupem na miejscu, rażony udarem serca. I tak bez po-

## Dlaczego trzeba się wystrzegać gorących napojów



Alkohol jest trucizną



Pijaństwo



Nieszczęście



Zabójstwo



Przedwczesna śmierć

1. Gorące napoje, jak: piwo, wino, wódka, likiery, koniak, rum i t. p. mają w sobie truciznę, która się zwie alkoholem. Działa on w szczególny sposób na mózg i nerwy.

2. W piwie znajduje się 0.5 do 6%, w winie 6 do 20%, w wódce, koniaku, rumie 30 do 70% trucizny alkoholowej. Wskutek używania tych napojów dochodzi wreszcie do zatrucia, które zrazu odczuwa się jako rozweselenie a które następnie przechodzi w rozuzdanie i pijaństwo.

3. Pijany człowiek traci panowanie nad sobą. Jego mózg nie jest więcej zdolny do myślenia i kierowania. Taki człowiek nie może prosto iść, lecz chwieje się i potyka, nie wie, co mówi i o czym rozmawia, wskutek czego często uczyni coś nieopatrznego albo spowoduje nieszczęście, którym wyrządzi szkodę i sobie i drugim.

4. Wielu ludzi rozdrażnia się pod wpływem gorących napojów i wszczynają zwady, wskutek czego często bez jakiegokolwiek powodu przychodzi w karczmach do zwady i bójki, a nawet i do zabójstwa.

5. Stałe używanie gorących napojów uszkadza najważniejsze narządy naszego ciała, zwłaszcza narząd trawienia, serce i mózg. Następstwami tego są ciężkie bóleci cielesne i duchowe. Alkohol niszczy bez ilości i bogaczy i nędzarzy i artystów i robotników i skraca trwanie życia a 20 do 30%.

6. Sprawności nie daje ani najlepsze piwo ani najdroższe wino. Dlatego ci wszyscy, którzy oddają się sportom, nie piją alkoholowych napojów, a na zawodach i imprezach sportowych najlepsze osiągają wyniki ci, którzy są zupełnymi abstynentami.



Sportowiec musi być trzeźwy

7. Najlepszą ochroną drzewa i właściwym środkiem wzmacniającym są owoce, mleko i bezalkoholowe soki owocowe, które najprędzej gaszą pragnienie.



Owoce a nie piwo

8. Gorące napoje nie gaszą pragnienia, lecz przeciwnie podniecają do dalszego picia. Dlatego czuwaj przy pierwszym kieliszku. Każdy pijak pił kiedyś „umiarkowanie”. Na publicznych imprezach i zabawach nie potrzeba gorących napojów.



Sila nawyku

9. Ogromne pieniądze traci się na piwo, wino, wódkę i likiery. Nasz naród przepija rocznie na różnorakie napoje alkoholowe przeszło siedem milionów zł. Jakby to było korzystnie, gdyby te pieniądze, stracone na zatrucie ludności, zużyto na budowanie zdrowych mieszkań, szkół publicznych, domów dziecięcych i innych mądrych instytucji.



Budować zdrowe domy a nie pić

Kto pragnie dobra dla siebie i swego narodu, niech ślubuje, że nigdy, w żadnej okoliczności i dla niczyjej woli, nie będzie pić żadnego alkoholowego napoju.

Wstępnicie do związków trzeźwości! — Popierajcie nasze parafjalne bractwa wstrzemięźliwości! Kto bez osobistych zobowiązań chce popierać katolicki ruch trzeźwości, ten niechaj wstąpi do Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej! — Kto czynny chce brać udział w apostołstwie krzewienia trzeźwości, ten niechaj wstąpi do Katolickiego Koła Abstynentów!

Wszelkich informacji udzieli Katolicki Związek Abstynentów, Poznań, Podgórna 12b.

jednania poszedł na Sąd Boży...

A jeszcze w innej rodzinie ojciec nie był taki mocno zły. Zato dzieci były jakieś takie kaleki, nierozwinięte, chorowite. Jedno chorowało na padaczkę, dwoje było wodogłowych — miało wielką głowę i rychło zmarło, jedno — głupkowane — a tylko jedno jako tako zdrowe.

Odkładałam książkę i przecieram oczy. Czy to możliwe, aby na rodziny nasze tyle nieszczęścia płynęło? I to niepotrzebnie, zupełnie niepotrzebnie! Zaczynam myśleć o krewnych, znajomych i innych rodzinach, z którymi się w życiu zetknę-

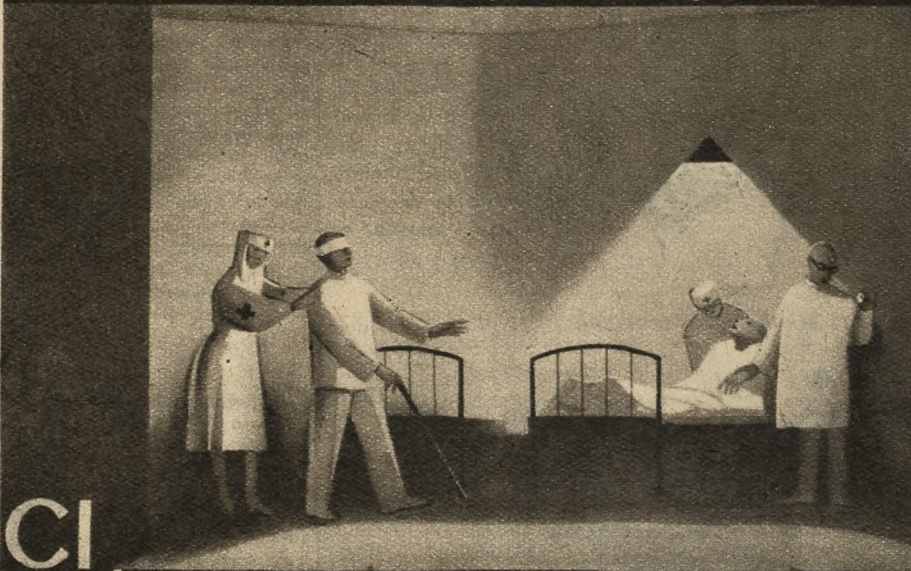
łam. Tam było akurat tak, jak w książce. Tam też. I tam też. A tam to jeszcze gorzej — bo to wszystko było razem w jednej rodzinie: i nędza okropna — i ojciec kat gorszący — i dzieci kaleki.

Więc co? Czy tylko kryzys, bezbożnictwo, nowoczesne pogaństwo, złe filmy, gazety i książki rozbijają rodzinę? Czy to jej jedyni wrogowie? Nie. Jest jeszcze jeden wróg. I to potężny. Zanim jeszcze pojawili się ci nowocześni wrogowie, on już miliony rodzin zniszczył doszczętnie.

A dziś robi to w dalszym ciągu i jest pierwszym pomocnikiem wrogów nowoczesnych! A więc i z tym wrogiem musimy walczyć, bo inaczej nie uzdrowimy rodziny!

Katolicy! Nie wiecie, co to za wróg? Znać go do rze. Codziennie się z nim spotykacie. I nawet nie widzicie w nim wroga. Bo potrafi chodzić w masce. Mieni się być naszym przyjacielem, co

**CI, CO PEDZĄ SAMOGON**  
I HANDLUJĄ NIM, KARANI SĄ WIEZIENIEM  
I WYSOKĄ GRZYWNĄ.



**CI, CO PIJĄ SAMOGON**  
I DENURAT (NAWET ODBARWIONY)  
CIĘZKO CHORUJĄ, SŁĘPNĄ, UMIERAJĄ.



Katolicy! Nie pozwólmy tak mu się oszukiwać! Nie pozwólmy mu rozbijać naszych rodzin. Precz z nim! Ratujmy rodzinę nie tylko ze szponów wrogów nowoczesnych lecz i ze szponów alkoholizmu! Dopiero wtedy możemy ją prawdziwie odrodzić!

Takie to myśli nasunęła mi ta przeczytana książka. I dobrze się składa, bo właśnie od 1 do 8 lutego odbywa się pod protektorem naszego Najdosłojniejszego Ks. Kardynała — Prymasa Hłonda doroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem „Ratujmy rodzinę!”

Katolicy! Wszyscy stańmy do apelu! Popierajmy organizacje, walczące z tym zaciętym wrogiem rodziny. Czytajmy książki o nim, a zobaczymy, co to za obłudnik.

Wszyscy do walki o zdrowie i szczęście rodzin naszych!

*Michał Wiarus.*

## Noworoczne złudzenia socjalistów (Dokończenie ze str. 50).

nika, że chcą iść ręką w rękę z socjalistami!

A więc jeszcze jedno złudzenie!

„Ludzkość zdąża ku samobójstwu albo ku socjalizmowi, innego wyboru ani wyjścia niema”. Tak głosi „Robotnik”. Nie. Nie tak trzeba to ująć, gdy

się rozważy to, co zrobił socjalizm. Trzeba rzec: **Ludzkość zdąża ku samobójstwu, zdążając ku socjalizmowi.** Hasła, które depczą sami ich głosiciele, nie mogą stać się ewangelją. Nie może nią być nieprawda. Ewangelja musi być prawdą, drogą i żywotem.

W taką tylko uwierzą ludzkie serca. I taka jest. Ku niej prowadzi jedyna droga wyjścia. Tę drogę chce ludzkości odciąć socjalizm. Ale tego nie dokona. Pomimo jego zaciętości i nienawiści do prawdziwej Ewangelji ku niej pójda ludzie dobrej woli.

## Urok simy (Objaśnienie do obrazka na stronie tytułowej)

W pierwszej połowie stycznia bieżącego roku daremnie było szukać tego uroku w polskich górach. Styczeń zawiódł. Zawiódł zwłaszcza narciarzy, którzy nie takiej zimy pragnęli. Dla tych zuchów, co na swoich tyżwicach z wiatrem umieją iść w przegony, kiedy w szalonym pędzie zjeżdżają po pokrytych śniegiem górskich stokach, zima bez śniegu i mrozu — to srogi zawód.

Inaczej wygląda ta zima tu na obrazku. Gruba pościel śnieżna pokrywa dolinę Strążyšką w Zakopanem. Po twardo wyrzniętych w śniegu koleinach widać, że mróz nie żartuje, że śnieg aż skrzypi pod nogami. Cicho, pod śnieżnymi czapami śpi zimowym snem opuszczone pasterskie sztalasy. W głębi czerni się las świerkowy na zboczu a za nim mglisto rysuje się pobielona śniegiem prostopadła ściana Giewontu. Na dro-

dze dwaj narciarze a trochę wyżej góralskie sanki, wiozące z lasu drzewo.

Jaki mały jest człowiek wobec tego ogromu przyrody, jaki lichy wobec jej potęgi! Cóż dziwnego, że go to piękno i ten majestat ciągnie, że staje się wobec niego pokornym i że ta pokora poza tym majestatem przyrody pokazuje mu Majestat jej Wszechmocnego Twórcy.

# Kartki z podróży

Droga z Rzymu do Turynu. Opowiadanie Włoszki o dzieciństwie i działalności w wieku dojrzałym błogosławionego księdza Józefa Benedykta Cottolengo

Kiedy w drodze z Rzymu do Turynu patrzyłam z zachwytem na cudne widoki morza, które szafirowe i wielkie, a tak dziwnie spokojnie biło, mieniąc się w blasku słońca o skały nadbrzeżne, po których biegł pociąg, moja sąsiadka, kulturalna i miła Włoszka, powiedziała mi:

— O tak, słusznie pani mówi, że z zachwytem nie czuje pani zmęczenia. Droga ta jest jedną z najpiękniejszych we Włoszech.

— Zdaje mi się, że w Turynie będę miała wiele pięknych rzeczy do oglądania i podziwu...

— Jeśli chodzi o naturę, droga do Bechi<sup>\*)</sup>, gdzie się urodził Don Bosko, ta górską drogą jest wspaniała — mówiła Włoszka.

— W tej chwili myślę raczej o dziełach Don Bosko, niż o pięknej naturze — odpowiadałam.

— Czy tylko o Don Bosko? — spytała z zapałem turynianka — a dzieła Don Cottolengo, czy pani nie chce oglądać?

— Cottolengo?... nie słyszałam o nim.

— Jakto, w pani kraju nie wiedzą o Benedykcie Józefie Cottolengo? — zdumiała się. — Pani, jego zakład to morze olbrzymie, morze miłosierdzia dla wszelkiej biedy i cierpienia. To „encyklopedia miłości“, jak powiedział jeden Francuz — mówiła z gorącym entuzjazmem moja towarzyszka.

— Niechże mi pani powie, kto był ten Cottolengo?

— Niedługo będzie zachód, noc zapadnie, będę jechała z panią jeszcze dwie godziny, opowiem pani o Cottolengo. Niech pani nie odchodzi od okna, by nie tracić pięknego widoku, a ja mówić będę pani o jego życiu, które jest jak morze miłosierdzia... Dzieło, które stworzył, będzie pani podziwiać sama. Ale pójdzie pani na ulicę via Cottolengo do zakładu napewno, prawda?

— Ależ pójdę, pójdę, tylko proszę opowiadać...

— Czy chce pani dowiedzieć się o jego dzieciństwie, czy też zacząć pani mówić od czasu jego działalności w małym domku miłosierdzia?

— Ja pracuję sporo dla młodzieży, proszę pani, stąd moje zainteresowanie dzieciństwem każdego wielkiego świętego człowieka. Bardzo jestem szczęśliwa, gdy czytając jakiś życiorys, mogę się więcej dowiedzieć na ten temat, a jeszcze bardziej się cie-

szę, gdy się mogę tem podzielić z moimi młodymi czytelnikami,

— A ja jestem nauczycielką i matką, więc całkowicie panią rozumiem — odparła z serdecznym uśmiechem. — Nie wiele wiem o dzieciństwie Cottolengo, jednak to, co pani powiem, wystarczy

nie do Boga, stale pracował nad wyrobieniem swego charakteru.

Współzycie szczere i serdeczne z Bogiem, dawało dziecku radość i pogodę, dobroć i uprzejmość dla otoczenia.

Nie zadawałnialo Józia, że on sam żyje dobrze. Chciał, aby jego otocze-

nie szło z nim w życiu jedną drogą. Łagodnie, z taktem upominał siostrzyczki swoje i braci, aby żyli, jak prawdziwi chrześcijanie.

W urobieniu jego charakteru wielką rolę odgrywała czuła i rozumna matka.

Rozwija ona w nim miłość i miłosierdzie dla ludzi.

W miarę rozwoju umysłowego, budzi się w dziecku coraz większa miłość i cześć dla cudu miłości — Najświętszego Sakramentu.

Biedaków obdarza żywym i czynnym współzyciem. Prosi dla nich o jałmużnę, gdy przychodzą do domu jego rodziców. Nie da się w tem nikomu uprzedzić, wynosząc zebrzącym jałmużnę lub pożywienie.

Niech pani zwróci uwagę na ten szczegół charakterystyczny. Józio, mając dziesięć lat, wyprzedził raz matkę na ulicy i otworzył drzwi do szpitala.

Na zdziwienie matki odpowiedział:

— Mamusiu, chciałem zobaczyć, jakich łóżek potrzeba w tym domu dla chorych, bo jak będę duży, to wtedy wszyscy chorzy będą mieli wygodne łóżka.

— Rzeczywiście — odparłam — zadziwiające jest w takim malcu przecucie swego posłannictwa.

— Zaczytuje się i przejmuję żywo życiorysami tych świętych ludzi, którzy w życiu odznaczali się wielką miłością biednych i opuszczonych bliźnich.

Wychowuje się pod kierunkiem szlachetnego i światłego nauczyciela — księdza.

Mając lat dziesięć, przystępuje pierwszy raz do Komunii świętej. Charakter jego nabiera równowagi i siły.

Jakże chłopiec pragnie iść ciągle naprzód i być coraz lepszym!

Prosi o to Najświętszą Panię, której ołtarzyk stroi i modli się gorąco z rodzeństwem co wieczór.

Chce być cierpliwym, nie unosić się gniewem, chce zwyciężać swą naturę i opanować ją.

W r. 1805, czując powołanie do służby bożej, idzie do seminarjum.

Kiedy został księdzem — miłosierdzie jego nie miało granic. Pomagał chorym i biednym nieustannie. Poznał też wtedy ciężką dolę robotników, mie-



— Jakto, w pani kraju nie wiedzą o Benedykcie Józefie Cottolengo?

zupelnie, by pani mogła sobie wyobrazić jego sylwetkę, jako dziecka.

— Przyszedł on na świat bardzo słaby, zatroskana matka ofiarowała dziecko Bogu. Mały Józio zaczął nabierać sił i coraz lepiej rozwijać się fizycznie.

Jednocześnie rozwijał się duchowo i dojrzywał zadziwiająco wcześniej. Życie pojmował jako nieustanne dążenie



Józio mając 10 lat wyprzedził raz matkę na ulicy i otworzył drzwi do szpitala.

\*) Miejsce urodzenia świętego księdza Jana Bosko.

szkających w suterenach. Martwił się ciągle i troskał, że nie może pomóc wszystkim biedocie i myślał o stworzeniu dla nich dobroczynnego dzieła.

Godził poważnionych, siał wokół spokój i koł ludzkie cierpienia. Ludzie, widząc jego mądrą i przemyślną dobroć — przysyłają mu prowjanty i ubranie, a on rozsyła i rozdaje ludziom, dodając do tego to wszystko, czego sam odmówić sobie może, a żyje ubogo.

Wielkie jego dzieło powstaje z małego domku dla chorych. Nazywają ten domek „Piccola casa” — czyt. Piękna kaza — „mały domek” Opatrzności Bożej. Są w nim nieuleczalnie chorzy, w drugim opuszczone sieroty, w trzecim starcy, tu warjaci i idjoci, dzieci podrzucone i tak dalej — wszelka nędza ludzka.

Jednocześnie powstają najrozmaitsze stowarzyszenia — zakony, które opiekują się poszczególnymi grupami pensjonarzy, prowadzą kuchnię i wszystkie działy gospodarstwa.

Lekarze, widząc ciągle rozwój dzieła, coraz liczniej zgłaszają się z bezinteresownym leczeniem chorych.

Ani przewrotność charakteru człowieka, pozostającego w nie-szczęściu, ani różnica wyznania religijnego nie robiły w zakładzie różnicy. Wszystkim pomagano, ile sił!

Bo jak mówił ksiądz Józef:

— Duszę leczy religija, ciało medycyna.

W roku 1833 król Albert Karol odznacza księdza Cottolengo za wielkie zasługi społeczne dwoma orderami.

W dwa lata później wybucha w Turynie cholera. Ksiądz Cottolengo staje

na czele akcji ratowniczej. Przeznacza jeden z domów w swoim wielkim już zakładzie dla chorych. Sam przenosi chorych i narzędzia lekarskie, w robocie wyprzedza innych. Po kilku dniach zaraza ustaje. Zdziwieni mieszkańcy mówią, że to Bóg opiekuje się Tury-



Najtkliwszą opieką otacza Don Cottolengo (czyt. Kottolengo) dzieci.

nem — przez dobrego księdza Cottolengo.

Coraz to nowe dzieła powstają — tu głuchoniemi mają dom — tu epileptycy. Różnie zakład nieustannie i przybywa mu ciągle mieszkańców.

Najtkliwszą opieką otacza Don Cottolengo dzieci i nazywa je ślicznie: — „braciszki i Dzieciątka z Be-tlejemu”.

Ksiądz Cottolengo otrzymuje trzeci

order. Przy dekorowaniu Don Cottolengo rzekł:

— Za to wszystko należy się cześć nie mnie, ale Opatrzności Bożej.

W całym olbrzymim zakładzie, składającym się z kilkudziesięciu budynków i wielu mieszkańców, panuje wszędzie wzorowa karność i ład, a ponad wszystkim góruje miłość!

Powstają też podobne, chociaż w mniejszym zakresie, domy na prowincji i koją tam dobre siostry i bracia ludzki ból i cierpienie.

Niestety, siły Don Cottolenga wyczerpują się. Prócz organizacyjnych zajęć i prawdziwie ojcowskiej opieki dla biednych, które wypełniały mu życie, musiał wciąż przyjmować różnych ludzi, którzy chcieli go widzieć, zasięgnąć rady, usłyszeć od niego choć słowo.

Wyczerpany, nie przetrzymał tyfusu, którym się zaraził, ratując chorych. Umarł w sile wieku w r. 1842.

— Gdy pani będzie w Chieri\*) pod Turynem, niech pani poprosi, by pokazano pani dom, w którym zmarł błogosławiony ksiądz Cottolengo, „przedziwny fundator dzieła miłości”, jak głosi

wmurowana w tym domu tablica.

Podziękowałam mojej miłej towarzysze podróży za tak ciekawe opowiadanie. Postanowiłam sobie, że w Turynie zwiedzę zakłady miłosierdzia, założone przez księdza Cottolengo i że o wszystkim, co tam zobaczę, opowiem czytelnikom „Przewodnika Katolickiego”.

Zofja Poreyko.

\*) Czytaj: Kieri.

## Liturgia jest najlepszym pogładowym podręcznikiem ascetyki chrześcijańskiej

### Kalendarz liturgiczny.

**Niedziela, 26 stycznia:** III niedziela po Objawieniu Pańskim. Z dzisiejszą niedzielą kończy się chronologiczne przedstawianie pierwszego okresu życia Pana Jezusa i rozpoczyna się opowiadanie nauk i cudów Chrystusa z pierwszych czasów jego publicznego nauczania. Dzisiejsza niedziela mówi nam tedy o 2 cudach, dokonanych przez naszego drogiego Zbawiciela po skończonym kazaniu na górze galilejskiej, a mianowicie o uzdrowieniu trędowatego i sługi setnika z Kafarnaum. Oba te cuda udowadniają nam, że Jezus, który się narodził w Bellejem i spoczywał przed nami w święta Bożego Narodzenia w ubogim żłóbku na sianie, jest naszym Zbawicielem i naszym Odkupicielem z wszelkiej niemocy moralnej. Jemu tedy oddawajmy największą cześć i chwałę przez życie podobne Jego życiu bożemu!

Wspomnienie św. Polikarpa.

**Poniedziałek, 27 stycznia:** Św. Jana Chryzostoma czyli Złotoustego Bisk., Wyzn. i Dokt. Kości. Zdradzał jako chłopiec wielkie zdolności, dlatego dano mu jak najwyższe wykształcenie. Wnet okazał wielki dar wymowy. Po śmierci matki poszedł do odludnej jaskini i tutaj wśród największych umartwień zajmował się tylko czytaniem i rozważaniem Pisma św. Mówią, że wyczytał się nawet tekstu ksiąg świętych napamięć. Wróciwszy po tych „świętych rekolekcjach” do Antiochji, skąd pochodził, odebrał święcenia kapłańskie od tamtejszego biskupa, który polecił nowo wyświęconemu kapłanowi,

jako porywającemu mówcy, urząd kaznodziejski. 20 lat głosił tedy św. Jan słowo boże z niezrównaną gorliwością, a potęgą jego świętych słów wyrwała z serc grzeszników największe, zastarzałe nałogi i zapalała miłością bożą twarde dusze ludzkie; często kościół nie mógł pomieścić licznych rzesz skruszonych słuchaczy. W r. 397 został dla swej wymowy i świętobliwego życia patriarchą konstantynopolitańskim. Patriarchat konstantynopolitański znajdował się wtedy w bardzo oplakanyim stanie moralnym. Św. Jan, zostawszy arcybiskupem tego wielkiego i ważnego patriarchatu, starał się wszelkimi sposobami usunąć zło i zaszczyć dobro, przez co naraził się naturalnie — jak się to zresztą zwykle dzieje — na gniew i zemstę wszystkich ludzi złej woli. Największą zemstą przeciwko niemu pałała cesarzowa Eudoksja. Postanowiono go tedy zgładzić. Został skazany 2 razy na wygnanie, na końcu do oddalonego Pitjus nad Morzem Czarnem. Lecz siły biskupa już były wyczerpane: w drodze do miejsca przeznaczenia, a mianowicie 14 września roku 407, zakończył mecenieński żywot. — Św. Jan Złotousty jest patronem kaznodziej i jednym z 4 wielkich Ojców wschodniego Kościoła.

**Wtorek, 28 stycznia:** Św. Agnieszki drugi raz. Dzień dzisiejszy jest właściwie ostatnim dniem uctawy uroczystości św. Agnieszki, którą obchodzono dawniej w Rzymie przez całe 8 dni.

**Środa, 29 stycznia:** Św. Franciszka Salezego, Biskupa Wyzn. i Dokt. Kościoła. Urodził się w Sales, w diecezji geneuejskiej, z hrabiowskiej rodziny. Po odbytych gruntownych studiach, a mianowicie w r. 1593, przyjął wbrew

woli ojca święcenia kapłańskie z rąk biskupa geneuejskiego, który go mianował dla jego pobożności proboszczem kapituły katedralnej w Genewie. Od r. 1593 do r. 1598 misjonował wśród kalwinów w Chablais, których nawrócił swą roztropną gorliwością około 70 000. W r. 1601 został mimo oporu ze swej strony, na stanowczy rozkaz papieża, koadjutorem czyli pomocnikiem swego na silach już upadającego biskupa, a po jego śmierci biskupem-ordynariuszem. Pierwszym jego czynem biskupim było zaprowadzenie istic apostolskiego ubóstwa w pałacu biskupim. Najglówniejszym zaś jego zajęciem było zwiedzenie diecezji. Pieszko chodził tedy od parafji do parafji, osobiście głosząc słowo boże i słuchając powieści św. Starał się przede wszystkim o podniesienie ducha bożego w zakonach, wobec tego założył z pomocą św. Franciszki de Chantal zakon SS. Wizytek. Napisał też dużo książek pobożnych, pomiędzy którymi zajmują pierwsze miejsce „Filotea”, czyli „Droga do życia pobożnego”, przetłumaczona na prawie wszystkie języki świata. Umarł w r. 1622. Św. Franciszek odznaczał się łagodnością i delikatnością, czem się tłumaczy jego powodzenie w życiu i pracy apostoł'skiej.

**Czwartek, 30 stycznia:** Św. Martyna, Dzieńwicy i Męcz., której kazał cesarz Aleksander Sewerus ściąć głowę w roku 230 za to, że nie chciała oddać czei bożkom pogańskim.

**Piątek, 31 stycznia:** Św. Piotra Nolasco, Wyznawcy.

**Sobota, 1 lutego:** Św. Ignacego, Biskupa i Męczennika.

Ks. Franciszek Dymarski, Kap. W. P.

## Na wyspie „Złotego Wodospadu“



Posępny i dziki, ale pełen uroku krajobraz Islandji z okolic Thingvellir.

(Dokończenie)

Swoista przyroda Islandji, beznadziejnie dzikiej i nieurodzajnej, a pokrytej w większości lawą wulkaniczną i lodowcami, pociągnąć może snadnie niejednego turystę jasnymi jak dzień nocami, gejzerami i wodospadami, co złotem się mienia. Dziwnym także urokiem tchnie życie na odległej wyspie, pozbawionej prawie zupełnie cienia drzew i nowoczesnych środków komunikacyjnych (jak kolei), gdzie podróż odbywa się przeważnie końmi lub „Fordem“.

Tajemnicze światło, co noc na dzień zamienia i ludziom spać nie pozwala, oświetla Islandję przez 183 doby. O północy kapłani chodzili po pokładzie „Kościuszki“ i brewjarsz odmawiali, jak za dnia jasnego. Inni udali się do miasta, gdzie ruch panował nader ożywiony. Nie dziw, że nazajutrz składy otwierano dopiero koło godz. 10-ej. Już o drugiej ujrzelśmy pierwsze promienie słoneczne.

A kiedy nastaje długa noc zimowa, to słońce polarne, najcudniejszą grą kolorów tęczowych, zamienia Islandję w krainę z bajki.

### Gejzery.

Osobliwością Islandji są także t. zw. gejzery czyli źródła ciepłe. Tylko nieliczne kraje posiadają je w takiej liczbie, co Islandja. Wszystkie źródła gorące zawdzięczają swe powstanie wybuchom wulkanów.

Najstynniejszym źródłem gorącym jest „Geysir“ w południowej części kraju. Nazwa „Geysir“ przeszła na wszystkie tego rodzaju źródła. Wybuchy Geysira są obecnie rzadsze — następują mniej więcej co trzy godziny — lecz tem bardziej interesujące. Naokoło jego ujścia utworzył się osad z krzemienia w kształcie miski. W jej zagłębieniu woda ma temperaturę 80° i więcej. Kiedy zanosi się na wybuch, woda zaczyna bul-

gotać, podnosi się i nagle wytryska słup wodny do 30 m wysokości, z temperaturą 120—130°. Trzeba wówczas być ostrożnym i nie zbliżać się zbyt do otworu, bo kilku śmiazków, co zbyt ciekawie zaglądali w paszczę Geysira, Gryla, by wydrzeć mu jego tajemnicę, odeszło z poparzonemi nosami. W miarę jak wybuch słabnie, woda obniża się, wkońcu opada i prócz nikłej pary nic nie świadczy o szalenie wysokiej temperaturze.

Mieszkańcy naturalnie korzystają z gejzerów coraz częściej. Pod Reykjavikiem urządzono łaźienki i pralnię, w Akureyri wodę gorącą biorą do centralnego ogrzewania szpitala, a pewien pomyslowy Islandczyk podlewa ciepłą źródlaną wodą warzywa i kwiaty w swym ogrodzie. Co za wygoda! Niejedno miasto i wieś pragnęłyby mieć bezpłatne ogrzewanie, a praczki gorącą wodę na zawołanie.

### Dolina parlamentu.

Niemniej interesującą była wycieczka autami do malowniczej doliny Thingvellir, odległej 50 km od Reykjaviku. Na historycznej tej równinie, wybranej przez brata Ulfljótra, znanego prawodawcy islandzkiego, odbywały się od r. 930—1798 sejmy, t. zw. „Althing“, oraz zjazdy tysięcznych rzesz ludności. Wybór miejsca był zewszeczmiar szczęśliwy: raz, że w tem właśnie miejscu przecinają się drogi z różnych okolic kraju, powtóre, że miejsce odznacza się nadzwyczajną pięknnością. Dolina jest otoczona górami o prostych ścianach, z których niby z galerji lud-



Turysta w okolicy gejzerów nie potrzebuje się troszczyć o gorącą wodę na kawę lub dla ugotowania jaj. Kocioł z gorącą wodą zawsze do rozporządzenia w gejzerze.



Gejzer islandzki w chwili wybuchu gorącego strumienia wody, z którego rozchodzą się kłęby pary.

ność mogła się przypatrywać obradom naczelników. Charakterystyczne szczyty i urwiste kształty gór noszą ślady trzęsienia ziemi i zastygłej lawy na zboczach, która ciągnie się do jeziora Thingvallavatn, największego w Islandji.

### Wulkany.

Nigdzie chyba na świecie niema stosunkowo tyle wulkanów, ile w Islandji. Naliczono ich 130.

Największy — to Askaja. W jego olbrzymim kraterze pomieściłby się mogło kilka miast wielkości Warszawy. Ostatni raz odezwał się w roku 1921, lecz pamiętnym jest wybuch z r. 1875, kiedy to 11 godzin po wybuchu ogromne chmury popiołu unosiły się nad 1000 km oddaloną Norwegją.

Jeszcze groźniejszy jest wulkan Laki, który w 1783 r. wyrzucił takie mnóstwo lawy, że w jednym dniu zniknęła rzeka i osiem osad, a 30 doznało poważnej szkody. Z powodu zatrucia trawy na całej wyspie przez popiół wyginęło prawie doszczętnie bydło, konie i owce, co przyczyniło się do śmierci głodowej 10 000 osób.

Najbardziej znanym wulkanem islandzkim jest Hekla, która także od czasu do czasu groźnie pomrukuje.



Piękny, zdrowy i silny typ kobiety islandzkiej w stroju ślubnym.

### Gullfoss.

Pobyt na Islandji zakończyliśmy wycieczką do słynnego Gullfossa, zwanego „Złotym Wodospadem“. Już zdala dochodził nas poszum wody. Z ogromnym hukiem stacza się w 40-metrową przepaść. Owionął nas czar tego cudu Boskiej przyrody, co mieni się kolorami tęczy. Długo wsłuchujemy się



Tajemnicze a precudne światło oświeca Islandję. Słońce polarne zamienia ten kraj w poetyczną bajkę.

w potężne akordy. Gullfoss niskim basem ryczy i pieni się — i chwali Stwórcę. Aż żal oderwać się od najpiękniejszego wodospadu na świecie, zwanego „złotym“ dlatego, że podkład jego jest żółto-gliniasty.

### Dziwaczne nazwiska.

Zdziwił może niejednego Czytelnika fakt, że wszystkie nazwiska islandzkie kończą się na „son“. Warto dla wyjaśnienia zaznaczyć, że tak w Islandji jak i w Danii niema właściwych nazwisk rodowych. Do imienia ojca dodaje się poprostu son-syn lub używa się własnego imienia jako nazwiska. Stąd tysiące Jakobssonów, Jonssonów, Anderssonów, Sigurdssonów i t. d. Szukaj potem właściwego Jakobssona, jeśli masz do niego interes!

### Żegnamy kraj lodowy.

Niezbyt sprzyjała nam pogoda na Islandji. Pono dni słoneczne są rzadkością. Nieszczęsne motorówki, co łączyć nas miały z lądem, zbyt często wypowiadały posłuszeństwo. Pozostawiały nas na losie fal. A „Kościuszkę“ niecierpliwil się i potężnym rykiem syreny naglił do odjazdu.

Na brzegu pozostał zasmucony pan Chialti Jonsson, konsul honorowy Polski, który zapewne swą drugą ojczyznę tak szczerze kocha jak własną. Za jego staraniem ma być pewien młodzieniec wysłany do Polski na studia, by później stać się pośrednikiem między obu państwami. Konsul zaś chce przyjąć na posadę w konsulacie Polaka. Brawo! Niech nasi zajmują jak najwięcej posad na świecie. Kandydatów chyba nie braknie!

Zstęsknionem okiem żegnają nas polskie siostry. Nie dziw. Może nie zobaczą więcej rodaka ni rodzinnej chaty.

Lecz niema czasu na rozczulanie się. Zresztą wyręczyło nas w tem niebo, które rzetelnie się rozplakało. „Kościuszkę“ żalobnym tonem woła po trzykroć na cały głos: żegnajcie, żegnajcie, żegnajcie. Echo odbija się o mury katedry. Dumny z spełnionego obowiązku narodowego wyrusza zadowolony w podróż powrotną.

### „Warsawik“.

Wracamy do Gdyni poprzez fiordy norweskie, znane dziś na całym świecie ze swej piękności. Nie ominęliśmy naturalnie Bergen, największego portu Norwegji, w którym centralizuje się handel norweski z całą Europą jeszcze od czasów hanseatycznych (t. j. utworzenia w średnich wiekach

„Hansy“ czyli związku wielkich miast portowych), ze słynną „Stavekirka“ (kościół drewniany), starą świątynią z okresu wikingów i pierwszego chrześcijaństwa w Norwegji. Polska również sprowadza z Norwegji śledzie i konserwy rybne. Norwegowie zaś nauczyli się od nas... tańczyć. Mało komu wiadomem jest, że taniec narodowy Nor-

(Dokończenie na str. 58)



Dziewczyna islandzka w stroju świątecznym.

# Prawnie czy bezprawnie?

Od dłuższego czasu pojawiają się w dziennikach i czasopismach wiadomości to o zmniejszaniu godzin nauki religii w szkołach powszechnych i średnich, to o powierzeniu nauki religii nauczycielom świeckim przez władze świeckie bez uzyskania misji kanonicznej, to o zamianie etatowego duchownego nauczyciela religii na kontraktowego, to znowu o okrojeniu wynagrodzenia za godziny nauki religii wbrew obowiązującym przepisom.

I w bieżącym miesiącu pojawił się w tej sprawie publicznie podniesiony głos protestu, który poniżej podajemy w całości.

## Protest księży dekanatu kostopolskiego przeciw upośledzeniu nauki religii w szkołach

1. W imieniu własnym jakoteż 20-tysięcznej rzeszy wiernych naszego dekanatu protestujemy przeciw naruszeniu przez Inspektora Szkolnego w Kostopolu postanowień artykułu 13-go Konkordatu oraz okólnika Min. W. R. i O. P. z dn. 3 lipca 1929 r. (N. 11 — 14391/29), które zapewniają, że naukę religii katolickiej w szkołach ma w pierwszym rzędzie udzielać duchowieństwo, a dopiero w razie jego niemożności, o której decyduje Władza Duchowna lub ono samo, mogą uczyć religii osoby upoważnione przez władzę Diecezjalną. Samowolne powierzenie przez Inspektora nauki religii w szkołach nauczycielstwu bez uzyskania misji kanonicznej, jak to miało miejsce w wielu szkołach, znajdujących się na terenie naszych parafii, jest pogwałceniem praw obowiązujących.

2. Stwierdzając, że Inspektor Szkolny w Kostopolu zniósł swemi rozporządzeniami w ostat-

nim czasie 100 godzin religii, żądamy uchylecia tych rozporządzeń i domagamy się przestrzegania w szkołach rozporządzenia Min. W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 1, poz. z r. 1927), które w paragrafie 3-cim postanawia, że „ilość godzin i plan nauki religii katolickiej ustala Minister w porozumieniu z kompetentnymi władzami kościelnymi”, oraz zwracamy uwagę na konieczność stosowania w życiu Instrukcji Min. W. R. i O. P. o rozkładzie lekcji w szkołach powszechnych w r. 1935/36.

3. Katolików dekanatu wzywamy do dalszej czujności i obrony naturalnych praw rodziców i dzieci do wychowania religijnego, które zwłaszcza tu na pograniczu sowieckim winno być otoczone szczególną opieką.

Przytoczyliśmy ten protest w całości, aby stwierdzić:

1) że ogłasza go publicznie poważna konferencja dekanalna, zdająca sobie sprawę z powagi tego protestu;

2) że protest uzasadnia swoje zarzuty obowiązującymi przepisami.

Stwierdzając to, musimy powtórzyć to, cośmy już nieraz pisali, że wszystkie skargi, zarzuty i protesty, czy w sprawie traktowania nauki religii i wychowania religijnego, czy przeznaczania żydowskich nauczycieli do nauczania dzieci katolickich, czy powierzenia stanowisk nauczycielskich osobom bezwyznaniowym, czy kółek religijnych młodzieży katolickiej, czy niewłaściwych wystąpień nauczycieli lub urzędników szkolnych przeciwko religii lub

duchowieństwu, czy wreszcie w sprawie niechętnego lub nawet wrogiego stanowiska tych osób wobec katolickich organizacji młodzieży pozaszkolnej, zwracają się nie przeciwko obowiązującym przepisom prawnym, nie przeciwko Ministerstwu W. R. i O. P., ale tylko przeciwko podległym mu władzom, urzędnikom i nauczycielom.

Do rozstrzygnięcia tego, czy w poruszonych wyżej sprawach nastąpiło czy nie nastąpiło naruszenie obowiązujących przepisów, powołane jest Ministerstwo W. R. i O. P. Jeżeli to naruszenie nastąpiło, winni powinni być bezzwłocznie doprowadzeni do porządku, bo władza i urzędy są z natury rzeczy zobowiązane do jeszcze ściślejszego przestrzegania ustaw niż obywatele. Jeżeli natomiast podnoszone zarzuty, skargi i protesty nie mają prawnej podstawy, należy to również publicznie wyjaśnić i wykonać protestującym mylne rozumienie obowiązujących przepisów.

Sądzimy, że będziemy wyrazem bardzo szerokich kół, jeżeli zwrócimy się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą, aby przez swoje autorytatywne orzeczenie, podane do prasy, wyjaśniło, czy postępowanie podwładnych władz i osób w poruszonych tu sprawach jest prawne czy bezprawne.

## Z życia katolickiego

**Bezczelność.** Warszawskie piśmiok sensacyjne „Kurjer Codzienny” (Nr. 7) w opisie ślubu żydowskiego tytułuje rabina księdzem („ksiądz żydowski w tańsie i rogatywce...”, „Ksiądz-kantor śpiewając rytuałną pieśń...”).

Redaktorom „Kurjera Codziennego” dobrze jest znana nazwa duchownego żydowskiego, jak i to, że tytuł „ksiądz” przysługuje wyłącznie kapłanowi katolickiemu. Nadawanie rabinom nazwy „ksiądz” musi razić uczucia społeczeństwa katolickiego.

Ksiądz to nazwa dawna. Tak tytułowano od czasów Jagielly duchownych katolickich, ale tylko katolickich. I dziś nazwa ksiądz oznacza tylko duchownych katolickich. Dlatego my katolicy bronimy będziemy wyłączności tego tytułu duchownych katolickich. Jeżeli władze ochraniają już szaty duchowne katolickie przepisami prawnymi, jeżeli otaczają tytuły naukowe czy honorowe opieką prawną, niechże i ten tytuł dozna także opieki prawnej historią uzasadnionej. Ale przede wszystkim my katolicy nie używajmy nazwy ksiądz dla określenia duchownych innych wyznań. One mają również historią i tradycją uświęconą nazwy dla swoich duchownych: pop, pastor, rabin i t. p. ale nie ksiądz. Brońmy wytrwale naszych praw, bo każde ich osłabianie wychodzi na niekorzyść praw naszej religii.

Świętokradztwo w Swarzewie odbiło się bolesnym echem na całym Kaszubach. Cudowna figura Matki Bożej w kościele w Swarzewie nad zatoką Pucką jest świętością rybaków pomorskich i całego Pomorza. A właśnie ta figura przez zbrodniczych świętokradców nie tylko została odarta z wotów, przez wieki składanych, ale zrzuciona ze swej podstawy za ołtarz i zbezczeszczone. Ponadto złożyli

skradli z tabernakulum złotą i srebrną puszkę z komunikantami i rozsypali je świętokradzko pod ławkami w kościele. Na wieść o tem świętokradztwie grupy ludności z okolicy przybywały do Swarzewa, zanosząc modły do Boga na przeżycie swarzewian. Władze rozpoczęły natychmiast kroki dla zbadania rozmiarów świętokradztwa i dla pościgu za zbrodniarzami. Dotąd niema wiadomości o wykryciu świętokradców.

Czegoby żydki w Polsce chciały. Ażeby się o tem przekonać, warto przeczytać żądania żydów, ogłoszone w żydowskim Tygodniku Handlowym, Kupieckim i Rzemieślniczym z 8 grudnia 1935 r. Oto ich żądania:

„1. Nie ograniczać imigracji żydowskiej (czytaj: wpuścić do Polski wszystkich żydów z Niemiec). 2. Oficjalnie uznać religię żydowską; wszak są przedsiębiorstwa i zakłady żydowskie, np. w Łodzi, gdzie chrześcijanie przymusowo świętują sabat. 3. Usunąć wszelkie wzmianki o Chrystusie wszędzie, gdzie obok chrześcijan przebywają Żydzi. 4. Oficjalnie uznać żydowski sabat. 5. Ogłosić prawo do pracowania i handlowania w niedziele. 6. Znieść obchody świąteczne na Boże Narodzenie w szkołach publicznych, zaniechać urządzania choinek, śpiewania kolend i hymnów chrześcijańskich. 7. Usunąć z urzędów względnie pociągać do odpowiedzialności sądowej ludzi, którzy mają odwagę publicznie krytykować żydów. 8. Pomieścić Bet Din (sąd żydowski) w państwowych gmachach sądowych. 9. Usunąć ze szkół literaturę, której żydzi sobie nie życzą. 10. Zakazać używania terminu „chrześcijański”, oraz wyrażań „państwo, religia i narodowość” we wszystkich dokumentach i ogłoszeniach publicznych.”

Jednym słowem: Zamienić Polskę na państwo żydowskie! I nie wierzyć tu w bezczelność żydów i ich nienawiść do chrześcijaństwa! Chrystus im wadzi, Boże Narodzenie, koledy, cała religia chrześcijańska! Gość wyrzucający gospodarza z mieszkania i odzierający go z praw! Dorobił się w Polsce potomstwa, złota i wpływów i dyktuje prawa. Mili goście!

Przeciw żydowskim brukowcom. Inowrocław. Tutejsza Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego wydała do wszystkich właścicieli kiosków i księgarni odezwę, nawołującą do bez-

względego bojkotu pism brukowych o typie łódzkiego żydowskiego „Expresu Ilustrowanego”.

„Jest wprost nie do uwierzenia — głosi odezwa — by Inowrocław, miasto o tak wysokim poziomie katolickim i narodowym, miało się nadal karmić strawą duchową, fabrykowaną w redakcjach żydowskich, które szerzą propagandę, obrażającą w najwyższym stopniu uczucia katolickie każdego Polaka.”

Odezwa spotkała się z uznaniem w najszerzych kołach społeczeństwa miejscowego.

Wyjaśniamy, że „Expres Ilustrowany” w numerze gwiazdkowym umieścił na stronie tytułowej nad Matką Boską z Dzieciątkiem podobiznę Stalina i pięcioramienną gwiazdę. Kiedy to wytknięto redakcji „Expresu Ilustrowanego”, redakcja wyjaśniła, że „kierowała się jedynie i wyłącznie dobrymi intencjami”. Prawdopodobnie szło o pogodzenie Stalina z Bożem Narodzeniem, a pięcioramienna gwiazda miała zastąpić gwiazdę betlejemską. A może Stalin miał oznaczać Heroda? Herod miał też dobre intencje. Wszak mówił Trzem Królom, że chce pokłonłożyć Dzieciątku Bożemu. Jak go złożył, pokazała rzeź betlejemską.

## NASZA BIBLIOTEKAZKA

Do nabycia w Księgarniach Św. Wojciecha.

**Ks. F. Gryglewicz. Złota sieć.** Powieść dla panienek z ilustracjami Wacława Świerczyńskiego. Stron 267. Cena 4 zł.

Tę złotą sieć zarzuca szlachetna, religijna Sławka Gwiazdówna na swoją koleżankę Kazię Bzykównę. Bzykówna jest komunistką i nie ma żadnych skrupułów. A jednak cierpliwe, wytrwale ofiary Sławki, składane u stóp ołtarza, odnoszą zwycięstwo. Żywe obrazy z życia szkolnego i koleżeńkiego oraz z działalności komunistów niewątpliwie zajmą młode czytelniczki.

**Adolf Klazewicz. Ku czemu zmierza dzisiejszy świat?** Str. 216. Cena egz. br. 3.— zł. Jeden z najwybitniejszych myślicieli polskich doby obecnej. Myślącemu czytelnikowi nasunie jego książka bardzo interesujące pytania i poglądy.

**Ks. prof. dr. Tilhamer Toth. Chrystus i młodzieńlec.** Str. 334. Cena egz. br. 2,70, opr. 4,40. Wybitny, znany dziś wszędzie autor węgierski daje w formie listów do młodych niezmiernie praktyczne a pełne chrześcijańskiego ducha rady i pouczenia. Niechaj wychowawcy dadzą tę książkę młodzieży.

# NA CHWILĘ ODETCHNIENIA

Człowiek musi żyć i zdobywać wciąż nowe siły do walki z troską dnia. Te siły daje mu wypoczynek; spływają one do duszy w chwili odetchnienia.

Kto czyta

## „PRZEWODNIK

### KATOLICKI“

musi przyznać, że mu Przewodnik tę chwilę daje.

Daje przedewszystkiem wiarę

w zwycięstwo Chrystusa, w zwycięstwo Prawdy Bożej nad zakłamaniem świata.

Nawet wiadomości „Z tygodnia“ o politycznych zagmatwaniach są takie łagodne i spokojne.

Nawet powieść „Jak cień“ rozpromieniła Wasze serca zwycięstwem dusz dobrych.

A jakże rozpogodzicie się i rozśmiejecie przy nowej humorystycznej powieści, znanego Wam Stanisława Henniga

## ▲ Poganka z wyspy pod wiatrem ▲

Gdzie jest wyspa pod wiatrem? Niechże Was podnieca ciekawość. A potem przyjdzie piękna, bliska sercom powieść ulubionej Waszej autorki

## ≡ Czeskiej-Maczyńskiej ≡

Jaka? Tajemnicall ?????

A już w tym numerze na chwilę odetchnienia idzie

pierwszy arkusz zapowiedzianego dodatku.

A w nim co?

\* **Moje wspomnienia** \*

Czyje? \* **Generała Dowbor Muśnickiego** \* \*

Z jakiego czasu? Głównie z wielkopolskiego powstania

Niech Wam te wspomnienia przypomną wielkie chwile Wielkopolski i jej ofiarę dla Wielkiej Polski. Czytajcie! Niewiadomo, w którym numerze miesiąca ukażą się dalsze dodatki. A zatem najlepiej

zamówić **Przewodnik Katolicki** na stałe

A jeszcze na chwilę odetchnienia

## ● nowe Konkursy ● z nowymi nagrodami

Przypominamy, że nagrody tylko ostatniego konkursu rzemieślniczego wynosiły razem 500 zł. Taka nagroda pozwoli też czasem odetchnąć — bodaj na chwilę.

## Na wyspie „Złotego Wodospadu“

(Dokończenie ze str. 56)

węgów nazywa się „warsawik“ i jest przerobiona naszą polką. Melodja jest prawie ta sama, jaką słyszy się na wiejskim weselu, gdy młoda panna z płaczem do kościoła wyrusza. Przyznać trzeba, że pary norweskie ogniście załapały nam „warsawika“, nie ustępując naszym wiejskim druchnom i družbom.

### „Popłoch w Izraelu.“

W krainie fiordów spotkaliśmy dwa krążowniki niemieckie. Uwidoczniała się nadzwyczajna obopólna grzeczność. Oficerowie i marynarze hitlerowscy, wśród których znalazło się znowu kilku rodaków, przyszli do nas podziwiać polski statek.

Zdarzył się przytem pocieszny a tak charakterystyczny wypadek. Zadowolony z rozradowanych twarzy pasażerów, kazał kapitan statku, p. Borkowski, oddać kilka strzałów na naszą cześć.

Nie przypuszczał pewnie, że tą niewinną zabawką wywoła „popłoch w Izraelu“. Jeden bowiem z „odważnych“ pasażerów-żydów, widocznie nieuprzedzony o tem, o mały włos nie skoczył ze strachu do morza, bo sądził, że to hitlerowcy na nas strzelają. Inny — błąd jak prześcieradło — wpada na mnie:

— Panie Książd Kapitan, jak oni mogą strzelać na „nasze“ „Kościuszkę“!  
— Napewno dlatego, że na „Kościuszkę“ zobaczyli żydków. \*

Tej odpowiedzi nie zapomniał mi odważny Machabeusz aż do Gdyni, a może aż do grobowej deski. No trudno. Złość mnie poniosła. Powodów było dość ku temu. Trzeba widzieć żydów, jak oni się na naszych statkach i za granicą panoszą i wszędzie pierwsze skrzypce grają. Wszystko jest ich: ach te nasze ukochane stolice Warszawa, i to nasze kochane morze, i te nasze

„Kościuszkę“, i te nasze Bałtyk, i te nasze dancingi, i te nasze wyścigi konne na statku, i te nasze lisy w Bergen i t. d. Wkońcu zdębiałem i ciągle wkółko zapytywałem siebie: co właściwie w Polsce mamy polskiego, kiedy wszystko jest „nasze“!

Poprzez Kattegat i Skagerak, obok miejsca, w którym rok temu kapitan Borkowski uratował załogę „Horst Wessela“, a potem przez rzadko spokojny i łaskawy Bałtyk pożeglowaliśmy ku wielkiej naszej Gdyni.

Uroczą była Kopenhaga, egzotyczną Islandja, niezapomnianą Norwegia, lecz najpiękniejszą z całej wycieczki okazała się ta chwila dostojna, kiedy to przy schodzeniu na grunt ojczysty ujrzeliśmy napis: „Serdecznie witamy“, a orkiestra marynarzy polskich zagrała nam: „Jeszcze Polska nie zginęła...“

## Rozstrzygnięcie konkursu wytrwałości p. t.: „Kto zwycięży?“

Jak wszystkie nasze konkursy, tak i ten cieszył się wielkim powodzeniem. Napłynęło 3784 odpowiedzi ze wszystkich stron Polski. To też rozstrzygnięcie konkursu nie mało kosztowało nas pracy i czasu. Tem się tłumaczy opóźnienie ogłoszenia wyników. Sądzymy, że czytelnicy nasi zechcą to łaskawie zrozumieć i wybaczyć nam to drobne przewinienie.

A teraz ogłaszamy wyniki. Los przyznał nagrody książkowe następującym osobom, biorącym udział w konkursie:

1. J. Brzeski, Bydgoszcz. 2. Fr. Kroma, Tczew. 3. St. Kowalski, Gniezno. 4. W. Jeske, Kościan. 5. M. Modrawska, Piaseczno. 6. T. Kaczmarek, Gostyń. 7. E. Przeworska, Poznań. 8. M. Lewińska, Robakowo. 9. A. Pepliński, Łyśniewo. 10. A. Zawadzki, Jankowice. 11. Z. Schulz, Grudziądz. 12. W. Bugajny, Krotoszyn. 13. M. Rozynekówna, Przemyśl. 14. M. Królikowski, Poznań. 15. J. Bałukówna, Creutzwald la Croix (Francja). 16. J. Rydlewska, Gdynia. 17. H. Dziedziul, Pińsk. 18. P. Ka-

czyński, Jackowo. 19. A. Rusinkowa, Wronki. 20. Z. Pleszczyński, Puławy Włostowice. 21. S. Niedzieska, Radzymin. 22. S. Kilanowski, Nieszawa. 23. J. Szymczak, Brzeziny. 24. J. Jacheć, Watorowo. 25. T. Tałskówna, Chylonja. 26. W. Kawałówna, Bydgoszcz. 27. H. Golus, Radzionków. 28. O. i K. Krzyżaniakówna, Poznań. 29. A. Rybka, Stonawa (śląsk czeski). 30. Brat Maksymiljan, Klasztor OO. Franciszkanów, Wronki. 31. W. Konieczny, Krotoszyn. 32. U. Pakowska, Poznań. 33. H. Ceglowska, Wągorodno. 34. H. Muszkietanka, Leszno. 35. S. Szymański, Borowe, Komp. K. O. P. 36. T. Wojciechowska, Kraków. 37. Ł. Klessówna, Gębice. 38. A. Pająkówna, Stróże. 39. I. Tomaszewska, Jarosław. 40. K. Jarossowa, Poznań. 41. M. Strzelecka, Poznań. 42. H. Ogrodowski, Granowo. 43. J. Trzeciakówna, Go-

styń. 44. Z. Krzyżanowski, Bydgoszcz. 45. S. Górna, Chojnice. 46. J. Babiarsz, Kupienin. 47. S. Szczesnowski, Żerków. 48. I. Pierzchalanka, Siewierz. 49. J. N. Żak, Kaszczor. 50. I. Michalska, Poznań.

Poniżej umieszczamy prawidłowe rozwiązania całego konkursu:

**Konkurs wytrwałości nr. 1 (46). Przesuwanka:**

1. Krata. 2. Panna. 3. Radio. 4. Korek. 5. Kozak.

6. Kreta. 7. Ka-

jak. 8. Sakwa.

9. Eliza.

Rozwiązanie:

Andrzejki.

Wisytówki:

1. Polska. 2. An-

gla. 3. Danja.

4. Chiny.

**II część**

konkursu

Lamigłówa:

Aniela.

**III część**

konkursu

„Idź, sprzedaj co

masz i daj ubo-

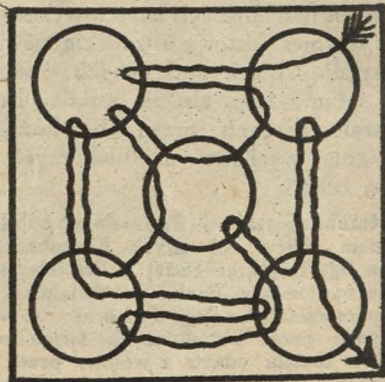
gim.“

Ryciny

literowe:

Addis-Abeba.

### Rozwiązanie błędniaka



# Polskie zioła lecznicze

Od czasów najbardziej odległych stosował człowiek różne rośliny, jako środki lecznicze do usuwania wielu chorób. Lud

Wszystkich gatunków ziół na kuli ziemskiej mamy około 150 tysięcy, z których 12 tysięcy mają własności lecznicze. Polska ma ich około 2.500. Siłę leczniczą posiada około 250 roślin, a ściśle zastosowanie lecznicze mniej więcej 50—60 gatunków ziół.

cza, są nie tylko środkami leczniczymi, ale służą nam jako przyprawy i używki do potraw i przyczyniają się do łatwiejszego trawienia. Przyprawami czyli używkami są zatem czosnek, cebula, pietruszka, szafran, imbir, anyż, goździki i t. d. Inne rośliny naszej ziemi, jak zboża, warzywa, owoce należą znowu do głównych naszych środków odżywczych.

wiejski używa ich jeszcze i dzisiaj. — Ciekawe twierdzenie wypowiedzieli przyrodniccy, że człowiek, chcąc być zdrowym i szczęśliwym, musi, jako cząstka wszechświata, nie tylko odżywiać się płodami ziemi, ale i z przyrodą przebywać, o ile możliwości w stałej łączności. O ile to prawo przyrody lekceważy i zaniedbuje, wpada wówczas w różne choroby i karłowacieje. Stąd zwyrodnienia, które można do pewnego stopnia naprawić tylko przez skierowywanie takich jednostek na wieś, do życia i pracy na łonie natury.

Zagranicą rozumiano to już zupełnie. Piją tam ludzie rumianek lub kwiat lipowy codziennie, a herbatę chińską dopiero wtenczas, gdy są chorzy. U nas zaś mimo, że jesteśmy narodem bardzo biednym, jest odwrotnie. Wolimy używać drogie i wątpliwej wartości zioła zagraniczne, np. herbatę chińską, aniżeli nasze wypróbowane i tak znakomicie wpływające na polepszenie stanu zdrowia zioła lecznicze.



1. Imbir właściwy. — U góry kwiat czosnku.

Zioła, do których zaliczamy kwiaty, liście, korę, korzenie, owoce, nasiona i kłą-

Jak ważną rolę odgrywają rośliny w życiu ludu wiejskiego, najlepszym dowodem jest to, że na przednówku, a zwłaszcza w czasach nieurodzaju i głodu, jada lud wiejski wszelkie rośliny, mianowicie liście, pąki liściowe, świeżę i soczystą korę z młodych gałązek, korzenie, bulwy, owoce i nasiona. W razie ich braku lub niedostatecznej ilości odżywia się nawet dzikimi roślinami.

Na Wileńszczyźnie i Polesiu ludność tamtejsza zjada na wiosnę młode pąki grążela, czyli lilij wodnej. Grube kłącza tej rośliny, które zawierają dużo skrobi, wysusza i wyrabia nawet na mąkę.

Ponieważ pielęgnowaniem chorych zajmuje się gospodyni domu, nazwano zioła lecznicze „lekami babskimi”.

Wyrządza się tem krzywdę młodej dzisiaj nauce o ziołolecznictwie, która dąży do odebrania tego działu leczniczego różnym znachorom i oddania go w ręce ludzi fachowych i jedynie do tego powołanych, t. j. lekarzy.

Dr. med. W. Haremski.

*Bes małych urwistów prsy stole najszczęśliwsze małżeństwo może się wkońcu stać csemś oschłem i bezradosnem. E.M.A.*

## Herbata z dzikiej róży

Znamy wszyscy dziką różę. Rośnie nad rowami, po brzegach lasów, wzdłuż torów kolejowych, przez nikogo nie siana ani pielęgnowana. W czasie lata zakwita blad różowemi kwiatkami szeroko rozchylając płatki ku słońcu. Z kwiatów tych po przekwitnięciu wyrastają podługne, czerwone i twarde jagody, wypełnione w środku ziarnkami i ostrą, kłującą powłoką drobnych włosków. Owocki te nazywają głogiem, polną różą, psią różą, a na kresach wschodnich — szypszyną. Bez względu jednak na dzielnicę i nadawane jej rozmaite imiona, niepozorny, kołący krzak róży rośnie w całej Polsce. Wszędzie też możemy po pierwszych październikowych przymrozkach przeprowadzić zbiór zwarzonych chłodem owo-

ców róży. Im więcej ich zbierzemy — tem lepiej: doskonale przechowują się całe lata i nie tracą przez to na wartości. Zebrane z krzaków i przyniesione w koszach owoce rozkładamy cienką warstwą na zwykłych blachach do wypieku ciast i po wygaszeniu wieczorem ognia, wstawiamy na całą noc do pieca. Robimy to w ciągu paru dni, aż owoce dobrze wyschną i staną się twarde, jakby drewniane. Wtedy składamy je do woreczków, uszytych ze starego płótna lub innego cienkiego materiału, aby powietrze łatwo mogło do wnętrza dochodzić i zawieszamy w suchej spiżarni lub — jeśli nam brak takiej — to w kuchni. Do użytku bierze się mniej więcej garść su-

szonych owoców róży na 1/2 litra wody, myje, zagotowuje dobrze i odstawia w ciepłe, aby jeszcze naciągała. Drugiego dnia mamy pyszną, pachnącą, trochę kwaskową i winną herbatę o ślicznym kolorze wiśniowym. Pijemy lekko ocukrzoną, jako doskonały dodatek do ciast czy suchej leguminy zamiast zwykłej herbaty — droższej i niezawsze zdrowej dla wszystkich. Na te same jagody można jeszcze drugi i trzeci raz dolewać wody, zawsze zagotowując. Herbata z dzikiej róży stanowi dobry środek przy cierpieniach wątrobianych, ale że jest naprawdę wyborna, więc i zdrowi, raz spróbawwszy, chętnie ją piją. J. C.

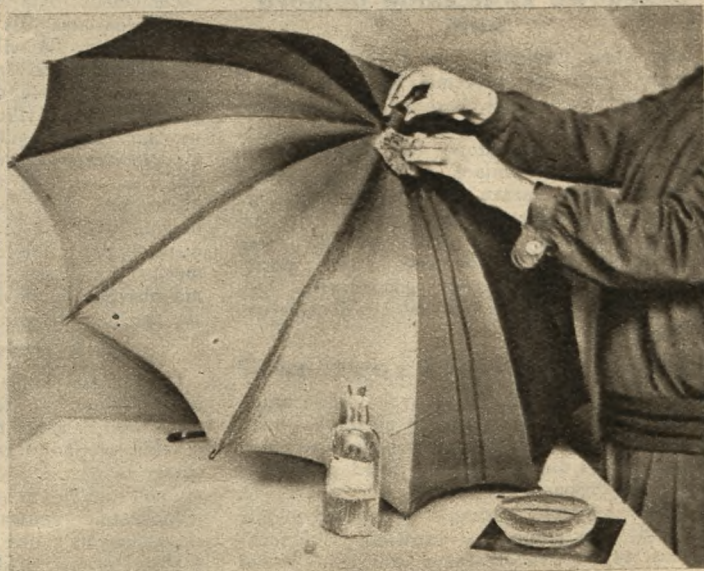
## Co nas chroni przed deszczem?

Naturalnie, że parasol, odpowie czytelnik, zdziwiony takim dziecięcym pytaniem. Tak, macie rację — parasol! Czasem jednak zdarza się, że nasz deszczochron (niejedni tak chcą koniecznie przezwąć nasz stary pocziwy parasol) odmawia posłuszeństwa i wtedy dopiero jest prawdziwa bieda. Czy może być gorszy pech niż wyjść na deszcz z przeciekającym parasolem? Człowiek przypomina wtedy rynną deszczową: gdyż przez niedostrzeżalne szczeliny parasola przeciekają strugi wody, spływają swobodnie po kapeluszu nieszczęsnego człowieka i tworzą na płaszczu plamy.

Szczególnie tanie parasole pod wpływem czasu i zużycia nie spełniają już tak dobrze swego ochraniającego zadania i nieraz przepuszczają wodę. To zło można usunąć, jeżeli się stary parasol na nowo zaimpregnuje, czyli nasyci się go pewną cieczą. Należy to czynić w sposób następujący: Tkaninę, z której zro-

biony jest parasol zwilża się gąbką umoczoną w octanie glinu (glinkowym). Gdy już tkaninę parasola zwilżyliśmy w dostateczny sposób, wtedy natychmiast trzeba ten mokry jeszcze parasol wysuszyć, poddając go silnemu działaniu ciepła.

Postępujcie według tego przepisu, a przekonacie się, że jest skuteczną metodą. Albowiem tak wyreparowanego parasola będziecie mogli jeszcze z powodzeniem używać, a ponadto nie przepuści już on ani kropli wody. Tkaninie również ten rozczynek nie zaszkodzi!



# „OKO PAŃSKIE KONIA TUCZY“

(Rola i ogród)



A koniki jak zobaczą swego opiekuna zaraz wyciągają swe piękne karki i proszą o poglaskanie

Staropolskie to przysłowie, zawiera dużo myśli. Poznać pana po cholewach, lecz gospodarza poznać również po wyglądzie konia. A konie nieraz jak wyglądają? Kultura przyniosła nam wiele dobrego lecz też i dużo zła. Do tego ostatniego należy nerwowość ludzka, która postawiła sobie za cel „czas to pieniądz“.

Wszelkie wysiłki nad wcześniejszym dojrzewaniem rasy dały nikłe wyniki, gdyż zapomniano o tem, że natury poprawić nie można. Nasz klimat jest surowy dlatego zwierzęta dojrzewają u nas później w porównaniu z krajami południowymi. Nasz koń zdolny jest do użytku dopiero mniej więcej od 5-go roku życia. Więc dopiero od tego roku można zwiększać wysiłek w pracy. Najsilniejszy jest koń w wieku od 8—12 lat. Dlatego też człowiek nie może być surowym i wymagającym panem, ale opiekunem i dobrodziejem. Przedewszystkiem w okresie zrebującym trzeba dać dużo swobody i odpowiedniej karmy dla klaczy i zrebica, wtenczas rozwój kości i mięśni u zrebaka będzie odpowiedni. Już od wczesnej młodości powinien być koń czyszczony; znawcy koni bowiem mówią, że dobre czyszczenie konia, to często pół karmienia. Wreszcie dużo znaczy wychowanie konia, w które trzeba włożyć dużo opieki, serca, chcąc otrzymać dobre wyniki. Otóż koń zaczyna spłacać dług swemu panu za należytą opiekę i pokarm od 3 i pół lat ży-

cia, gdyż wtenczas powinien być oprężany lub swoje pierwsze kroki stawiać pod siodłem. Niestety u naszych gospodarzy jest inaczej. Młody koń, który ma zaledwie 1½ roku już zaczyna być oprężany i gdy ma dopiero 5 lat jest już koniem zużytym, nogi zerwane, wadę serca i płuc i zamiast służyć swemu panu jeszcze dużo lat, przedwcześnie kończy swój żywot.

## Koń rekrut

Koń w okresie 3 i pół roku życia jest jakby rekrutem-koniem i należy mu dać pracę lżejszą i stopniowo ją zwiększać. A więc najpierw opręgać na trzeciego ze starymi, spokojnymi końmi, które chodzą w pługu lub wozie bez większego ciężaru. Praca ta nie powinna być początkowo dłuższa jak 2—3 godzin dziennie. Później t. zn. po upływie 1—2 miesięcy zwiększyć pracę do 5 godzin, z rozdzieleniem na 3 godziny przed i 2 godziny po południu. Wreszcie sprząć ze starym koniem i tu trzeba stopniować ciężar.



Lata sobie nasz zrebaczek w towarzystwie „mammy“ po pięknym pastwisku i wyrabia sobie mięśnie, by móc później albo ciągnąć ciężkie wozy, albo w wyścigach skakać przez przeszkody.

Wreszcie po roku t. zn. gdy koń ma 4½ lat jest gotowy do samodzielnej, wytrwałej pracy, ale nie należy zapominać, że zupełnie zdolny do pracy jest od 5½ roku. Przy oprężaniu trzeba zachować przede wszystkim dużo spokoju, gdyż niezawsze spotykamy się z naturą uległą i spokojną, a najłatwiej jest w pczątkach oprężania konia znarowić i wtenczas na całe życie koń jest nieszczęśliwy jakoteż i jego pan. W nagrodę za dobre wykonanie winien koń otrzymać garstkę owsa, marchwi lub siana, gdyż koń jest zwierzęciem rozumnym i wie, że otrzymał to za dobre sprawowanie się. Należy unikać bata, gdyż powinno go się używać tylko jako środka za złe lub niechętnie wykonywanie pra-

cy. Koń powinien baczyc na głos i lejece. Są to powszechnie znane ogólniki. Niejeden przeczytawszy je po wie sobie: „nic nowego“. Ale jeżeli się nad tematem choć chwilę zastanowi, że jego koń nie jest ideałem, powinien sobie szczerze powiedzieć, że dużo winy ponosi sam gospodarz za zaniedbanie najprostszyc obowiązków — i wtenczas gdy jako zasadę postawi sobie „oko pańskie konia tuczy“ — cel będzie osiągnięty. W. B.

## Urzędowe zwalczanie pomoru świń

Czy wiesz, Czytelniku, że pomór zwalczają Urzędy Państwowe bezpłatnie; nawet wypłacają zapomogi, którzy o tej chorobie lub podejrzeniu doniosą w 24 godzinach do gminy lub starostwa. Również powiatowy lekarz weterynarii może w tych chlewniach, w których natychmiast zgłoszono zarazę a zaraza nie objęła jeszcze za wielki odsetek wszystkich sztuk — bezpłatnie zaszczepić wszystkie pozostałe, jeśli stwierdzono że są zdrowe. Takie postępowanie zależy od zgody gospodarza, który musi się też zgodzić na zabicie dotkniętych pomorem świń.

## Kiedy sadzić drzewka owocowe?

Na ziemiach lekkich i suchych sadzić najlepiej w jesieni, zaś na gruntach ciężkich i zimnych najodpowiedniejszą porą będzie wczesna wiosna. Zbyt długie korzenie przed sadzeniem przyciąć. Drobnych korzonków nie przycinać. Przycięte korzonki maczać w gęstej rozrobionej glinie dodając kompost i krowieniec. Maczanie ma za cel zabezpieczyć korzenie przed

uschnięciem. Nie sadzić zbyt gęsto. Najlepsza rozstawa dla jabłoni, gruszy i czereśni, 10 × 10 m, dla wiśni i śliw 8 × 8. Dla karłowatych 5 × 5 wystarczy. Rok przed sadzeniem powinno się glebę użyźnić, uprawą okopowych lub motylkowych roślin. Gleby jałowe powinno się zregulować ręcznie lub głęboko z pogłębiaczem zorać, potem dołki kopać o średnicy 1 — 1,50 m na głębokość 60 cm. Tam gdzie glina, dołki mogą być szersze. Po zasadzeniu, drzewka przywiązać słomą lub wiązką dosyć luźno, dopiero gdy się drzewko usiądzie mocno przywiązać. Posadzone drzewka jesienią obsypać 50 cm kopczykiem a pień w czasie śniegu zabezpieczyć słomą lub gałązkami.

## Jak opręgać konia?

Oprężanie konia sprawia rolnikom nieraz dużo kłopotu, bo to nieraz taki zrebic mając dużo krwi w sobie rzuca się, rzy i kopie. Cóż w takim wypadku zrobić? Spróbujmy najpierw sprząć ze starym, wypraktykowanym w ciągnięciu no i spokojnym koniem. Zaprzęganie jak niejednokrotnie zauważono np. do bron, wólk, smyka, chyba celu i jest niebezpieczne z powodu szybszej pracy i lekkości narzędzia, pozwalają-

cego sobą rzucać wprzód i na boki. O wiele więc łatwiej zaprząć takiego pełnego temperamentu junaka do pługa, płuszka czy kultywatora lub siewnika i wozu. Niedawno temu pyta mi się gospodarz, czemu zrebakowi nogi się trzęsą? Bo są już zamłodu zerwane (nadwyżone) zaprzęganiami do bronek. Gdy się zaprzęgnie konia np. do wozu należy ruszyć stopa a nie czasem klusem. Po pewnym czasie i gdy droga dobra i równa można trochę pospieszyć. Po przyjeździe konia powinno się wystudzić i potem obrok zadać.

## Opas zwykły cieląt

To opas mlekiem chudem i paszami treściwymi. Na początku daje się pełne mleko. Po dwóch tygodniach przechodzi się stopniowo na chude mleko, dodając do niego na każdy litr 100 gramów siemienia lub 50 gramów ospy owsianej, kukurydzianej lub maki tatarszanej. Mleka chudego daje się w ilości jednej szóstej wagi cielęcia, dając pod koniec nawet 18 litrów dziennie. Za 18 litrów mleka chudego powinno przybywać 1 kg żywej wagi. Opas taki trwa dłużej bo z 3 miesiące.

# JAK CIEN...

Powieść

29)

— Żle... popadła w rodzaj katalepsji, z której nie mogę jej obudzić. Przyśzedłem właśnie prosić, aby sprowadzić kolegę Doberskiego. On ją znał dawniej... ja nie podejmuję się dać rady!

Zwrócił się z wymówką do księdza Matusiaka.

— Eksperyment był stanowczo za silny. Książd milczał.

W parę godzin potem przyjechał wezwany doktor Doberski. Wysłuchawszy wszystkiego, uderzył się ręką w czoło.

— Więc teraz rozumiem... rozwiązana zagadka, która mnie tyle czasu dręczyła! To szalone wyczerpanie nerwów... ten stan psychicznego wyczerpania... i tak cud, że to wszystko wytrzymała! Istota tak fizycznie wątła... pod ciągłym wpływem hipnotycznym.

Zakończył, bezwiednie powtarzając słowa księdza Matusiaka:

— To był szatan wcielony...

Zapanowało milczenie — groza jakaś powiała nad obecnymi.

— Idźmy do chorej — powiedział doktor Doberski do kolegi.

Chcieli wyjść, Liński rozpaczliwie uczeplił się ich rąk.

— Uratujecie ją! nieprawdaz?

Doktor Doberski odpowiedział:

— Wielki Ambroży Paré \*) mawiał: ja leczę, uzdrawia Bóg.

Doktorzy wyszli, książd Matusiak zwrócił się do przyjaciela:

— Módlmy się za nią!

## XIX.

Wiosna była na dworze. Gdzieś za rogatkami miejskimi malowała zielenią drzewa, pola i łąki, barwiła je kwiatami, rozpyłała w powietrzu najcudniejsze wonie.

Ogłaszała się światu radosnym śpiewem ptasząt, rozsyłała na wsze strony ciepłe wiatry, aby zawiadamiły wszędzie, że — królowna wiosna nadeszła!

W Warszawie ludzie tyle tylko o niej wiedzili, że pochowali futra i palta zimowe, że zaklejone na zimę okna po-

częto naościć otwierać, że na ulicach sprzedawano biedne, zwiędnięte bukietki kwiatków.

Lecz chociaż tak marnie się ta wiosna w murach miejskich przedstawiała, czuli ją ludzie w duszach.

Stefan Radlicz siedział w swoim pokoju przy biurku, przed nim leżał arkusz białego papieru, przygotowane pióro — nie pisał.

Nie mógł pisać...

Wzrok jego uciekał ku zalanym słońcem murom sąsiedniej kamienicy — nie widział jej... oczyma duszy widział tem samem słońcem zalany park w Sielińcach, szmaragdowe trawniki, potężne szemrzące drzewa.

Słońce oświeca ciemne mury starego dworu... tego dworu, pod którego dachem spoczywa ona...

Westchnął, spuścił głowę na piersi.

Otrzymał przed dwoma dniami list księdza Matusiaka zawierał same dobre wiadomości.

Dora była już zupełnie zdrowa, choć jeszcze cokolwiek osłabiona.

„Bóg wysłuchał naszych modłów — pisał proboszcz — zrobił cud. Bo cudem jest, jak twierdzą doktorzy, że istota tak fizycznie wątła, jak Dora, wytrzymała ciężkie zapalenie mózgu, a potem straszną gorączkę nerwową. Cośmy tu przeszli, panie Stefanie! Cośmy tu przeszli!

Ja wiem, że pan to samo przechodził — może jeszcze gorzej, bo w takich wypadkach z oddalenia wszystko wydaje się gorsze. Ale zato oszczędzonym był panu widok mąk tej biedaczki...

Ale nie mówmy o tych smutnych rzeczach. Dora już zdrowa! Wstaje, zaczyna wychodzić. Wiosna na dworze i wiosna w naszych sercach!

I Jędrak odżył, opadła z niego ta straszna melancholja, to przygnębienie, wywołane śmiercią biednego Marka. Przy łóżku Dory płakał nieraz, ale to go właśnie uratowało, że mógł płakać.

Piszę u siebie na plebanji, powróciwszy przed chwilą ze dworu, gdzie na tarasie, w cudnem majowym słońcu, zo-

stawilem Jędrka, Dorę i tę kochaną pannę Bożenę.

Byłoby nam tu idealnie, gdyby pan z nami był. Proszę przyjeźdź, kochany panie Stefanie, tęsknimy za panem wszyscy — rozumie pan? wszyscy!"

Po przeczytaniu tego listu Stefan chodził jak błędny. Radował się całą duszą, że Dora wyzdrowiała — czuł, że gdyby ona umarła, onby jej nie przeżył...

W pierwszej chwili po otrzymaniu radosnej wieści, szalał wprost ze szczęścia. Uratowana! Uratowana! Ale zaraz potem przyszło zastanowienie.

Uratowana — i wolna! Ale dla niego stracona... Siłą rzeczy połowa majątku po zmarłych wujach Stanisławie i Marku spadała na nią, zaś pan Andrzej już teraz głosił wszystkim, że uważa ją za swoją spadkobierczynię.

Czyli, że była prawie milionerką...

Piękna jak bóstwo, bogata — mogła zaliczać się do najpierwszych w kraju partyj.

A cóż on? Niezamożny, początkujący literat.

Straszny ból zaszarpał sercem młodego człowieka. Zaciśnął pięści, zażrył usta, aby nie jęknąć.

Porwał się z miejsca i zaczął chodzić po pokoju. Nie! nie pojedzie tam... Książd pisze, że tęsknią „wszyscy"... To znaczy i Dora... Tak, ale po tych jej strasznych przejściach... wytracona jest zupełnie z równowagi... jest jak dziecko, które dopiero oczy na świat otwiera.

Właściwie jest dzieckiem! Nieomal prosto z pensji wpadła w objęcia Skawina...

Nie pojedzie... nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że wyzyskiwał sytuację.

List księdza Matusiaka palił go w kieszeni, ostatnie jego słowa ognistemi głoskami miał w mózgu wyrzute... parę dni się tak męczył, nie mógł pracować unikał ludzi, nie odpowiadał na telefony. Aż nareszcie pewnego dnia powróciwszy do domu, zastał telegram:

„Przyjechać natychmiast. Matusiak."

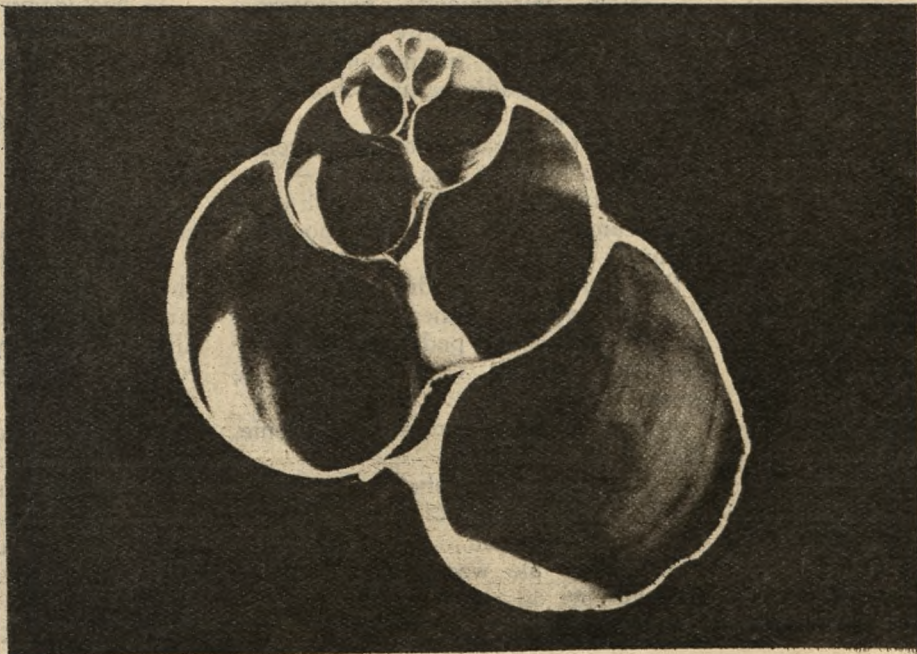
Łodowaty dreszcz go zmroził. Stał chwilę jak nieprzytomny, ściskając w ręku złowrobną papier.

\*) Najslawniejszy lekarz trancuski w 18 w.

## Domek

Domek ślimaka składa się z cienkiej, szarej lub brązowej skorupki w ciemniejsze pregi. W środku skorupka ta wyłożona jest dość grubym pokładem wapiennym, pokrytym gładką warstwą masy perłowej.

Raz na rok, w okresie, gdy ślimak przyjmuje więcej pokarmu, a dzieje się to w porze letniej, muszla poszerza się. Ciekawy jest zewnętrzny wygląd tej muszli, skróconej w lewo nakształł śrubby, zwanej stąd ślimacznica. Wewnątrz tej skorupy żyje ślimak, zrosnięty z nią silnym, rozciągliwym muskulem. Nie może więc nigdy opuścić swego domku i posuwając się musi go dźwigać na sobie. Ślimakowi najlepiej służy wilgotne powietrze. W czasie suszy wspina się nieco



## ślimaka

wgórę na mury i drzewa, przylepiając się do nich mocno zopomocą twardniejącego na powietrzu śluzu i zostawiając jedynie mały otwór dla dopływu powietrza. W tem położeniu, schowany w skorupie, zapada na czas posuchy w sen, z którego budzi go dopiero deszcz lub przesycone wilgocią powietrze.

Wśród ślimaków napotyka się gatunki jadalne — znaną powszechnie jest rzecz, że ślimak winniczek stanowi we Francji wielki smakołyk. Idzie masami na eksport z Polski do Francji. Niedawno temu donosiły gazety, że w Polsce pod Poznaniem założono w lasach Książąt Czartoryskich specjalne hodowle tych właśnie ślimaków winniczków.

Nawrót choroby! Dora napewno znowu się rozchorowała!

Zatoczył się aż na ścianę, ręce rozpaczliwie zacisnął:

— Boże, Boże, Boże!

Jechać! natychmiast jechać!... o której najbliższy pociąg?... gdzie jest rozkład kolejowy?...

Odszukał go, zaczął przewracać kartki trzęsącymi rękami. Niestety! ostatni wieczorny już odszedł, mógł jechać dopiero rannym o piątej!

Myląc się, upuszczając drobiazgi, zapakował nesesor. Nie kładł się wcale, krótką noc majową przesiedział przy biurku, z głową wspartą na rękach.

Gdy się nareszcie znalazł w biegnącym pociągu, zdawało mu się, iż się wlecze... wlecze... Czas dłużył mu się niesłychanie.

Nareszcie znalazł się na małej stacyjce, do której dążył. Oblany był potem, a jednocześnie drżał jakby z zimna.

Z neseserem w ręku przebiegł poczekalnię i wypadł na podjazd. Zaczął wypatrywać jakichś koni do wynajęcia, gdy wtem zajechała bryczka, zaprzężona w dobrze wypasione gniadosze.

— A to ja po wielmożnego pana przyjechałem — z wysokości kozła odezwał się młody rumiany furman.

— A ty skąd jesteś?

— Od księdza proboszcza.

Stefan wskoczył na bryczkę.

— Jedź! — krzyknął.

Jechali w jasnym świetle majowego ranka. Słońce zalewało świat falami złota. Gęste ciemne oziminy i jaśniejsze jarzyny lśniły cieniowaną zielenią po obu stronach drogi, skowronki nuciły wysoko pod niebem wesołą pieśń radości życia...

Stefan za głowę się pochwycił.

— Boże! a ona chora!...

Na plebanji oczekiwał go ksiądz Matusiak. Stał na ganku, okrągła dobroduszna twarz jaśniała radością.

— Witaj, witaj! — wołał ściskając wysiadającego z bryczki. — A ty niegodziwcze! My tu czekamy i czekamy, a on...

— Co z Dorą? — gorączkowo zapytał Stefan.

Oczy księdza zamigotały, uciekły niespokojnie w bok.

— A no... — westchnął.

— Czy bardzo chora?

— Ee nie... niebardzo.

— Więc stan nie jest groźny?

Ksiądz ręce rozłożył:

— Jak dla kogo... ale zaraz się przekonasz, bo tam pójdziemy. — Popatrzył na zegarek. — Ale jeszcze trochę za wcześnie... za jakie pół godziny. Tymczasem chodź na śniadanie.

Stefan czuł, że nic przelknąć nie będzie mógł... że go pierwszy kęsek zadusi... ale ksiądz był nieublagany.

— Tak ci się zdaje. Człowiek jeść musi, o grzesznym ciele pamiętać... a znasz przysłowie: nie wierz gębie, połóż na żębie?

Śmiał się, ciągnąc gościa do jadalni. Stefan odetchnął. Nie mogło być z Dorą tak bardzo źle, skoro kochający ją ksiądz był w tak dobrym humorze! Uspokoił się znacznie, poprosił o pozwolenie zrobienia toalety i dał się na-

mówić na kawę z kozuszką, którą mu z dobrodusznym uśmiechem przyniosła Janowa.

— Dawno już pan u nas nie był. Co to się tak w tej Warszawie zasiedzieć, albo to nie lepiej na wsi?

— Oj lepiej, lepiej, moja pani Janowa! — odpowiedział z głębokim przekonaniem.

Ksiądz się śmiał.

— Tak, mówisz lepiej, lepiej, a namówić do przyjazdu nie można, panie Stefanie!

Nareszcie śniadanie się skończyło, proboszcz podniósł się z krzesła, wziął kapelusz i powiedział:

— Chodźmy.

Szli przez wieś, rozgwarzoną, pełną życia i ruchu. W powietrzu rozlegały się turkoty wozów, porykiwania bydła, skrzyp zórawi studziennych, pianie kogutów...

Stefan nic nie widział, ani nie słyszał, przejęty jedną jedyną myślą: zobaczy ją! za chwilę ją zobaczy!

Park był jak olbrzymia zielona toń, pełna chłodu, woni i szczebiotu ptaków. Stefan chciał iść prosto do dworu, ale go ksiądz pociągnął w boczną aleję.

— Nie, nie, tędy pójdziemy.

Poszedł posłusznie. Wszystko mu było jedno, któredy, aby do niej dojść.

Znalazł się nagle w jednym z niezliczonych zakątków parku, osłonionym ze wszystkich stron od ludzkich oczów. Zbita ściana bzowych krzewów tworzyła półkole. Białe i fioletowe kiście kwiatowe, choć jeszcze niezupełnie rozwinięte, buchały cudną upojną wonią.

W koszykowym fotelu, z książką w ręku, siedziała Dora.

Stefan drgnął, przystanął nagle — mimowoli się obejrzał, ksiądz gdzieś zniknął.

Stał i patrzył.

Niesłychana błogość przepelniała mu duszę, spływała kojącym strumieniem po zbolętych, starganych nerwach.

Oto miał ją przed sobą... ukochaną, wyśnioną, wymarzoną... bledziutką jak lilja, przezroczystą prawie — i taką wątłą! zdawało się, że lada powiew wietrzyka ją porwie... ale żywa!

Mimowoli ręce złożył i wyszeptał:

— Moja... najcudniejsza... najdroższa...

Poczuła jego promienny wzrok na sobie, poruszyła się niespokojnie, obejrzała, oczy jej padły na nieruchomą postać Radlicza.

Różowa łuna, jak odbłask jutrzynki, opłynęła bledziutką twarzą — Dora nie odwróciła wzroku, zatopili w sobie oczami, zapatrzyli się, zapomnieli o Bożym świecie.

Powolnym, jakby podświadomym ruchem, wyciągnęła ku niemu obie ręce — on również wolno podszedł, ujął filigranowe paluszki i pochyliwszy się do ust je przycisnął.

Przez chwilę panowało milczenie. Przerwała je Dora:

— Niedobry... niedobry... tak długo kazał na siebie czekać!... A ja tęskniłam... tak tęskniłam...

Milczał — ale wzrok jego wymowniejszym był od słów.

Szeptęła dalej:

— Czekałam... czekałam i płakałam... czy pan chociaż myślał o mnie?

— O moja najdroższa!

W głosie mężczyzny brzmiała taka głębia uczucia, płonął w nim taki żar namiętności, że krew gorącą falą zalała twarzyczkę młodej kobiety.

Odwrociła się, zerwała z fotela, wyciągając ręczki z przytrzymujących je dłoni.

— Ale już dobrze... pan przyjechał... i zostanie, prawda? Zostanie na zawsze?

Stefan zbudził się z czarownego oszłomienia. Znowu ręce jej ujął.

— Czyż mogę? czy wolno mi? ja biedny literat, a pani taka bogata...

Popatrzyła nań z głębokim zdziwieniem.

— Cóż to ma za znaczenie?

— Ludzie powiedzą...

Podrzuciła ramionami.

— Ludzie! Co nas ludzie obchodzą? Ci ludzie, co bez wahania uznali we mnie zbrodniarkę... czy przez cały ten czas, co byłam pod pręgierzem, choć jedna ręka ku mnie się wyciągnęła? Żadna! — oprócz pańskiej!

Nie odbierała mu rąk, sama mocno palce jego ścisnęła.

— Pan mówi, że jestem bogata?...

Nie wiem, być może... ale bogata, czy biedna, dla tych wszystkich, co mi nie okazali miłosierdzia, będę zawsze wdową po cyganie zbrodniarzu... Będę zawsze tą Skawinową, która...

Wyszarpnęła ręce, zasłoniła oczy.

— Weź mnie! i ostoń! Nazwiskiem swoim... i miłością swoją... ty, który jeden we mnie wierzyłeś!

Nie mógł się dłużej opanować, pochwycił ją w objęcia, złotą główkę do piersi przycisnął.

— Moja... moja...

Stali chwilę złączeni, wniebowzięci. Świat się dla nich w biegu zatrzymał, nic dla nich nie istniało — tylko oni... i ich miłość.

Z upojenia zbudziła się pierwsza Dora. Zarumieniona, wysunęła się z objęć Stefana.

— Chodźmy...

— Gdzie?

— Do tego, komu wszystko zawdzięczamy.

Poszli, trzymając się za ręce jak dzieci.

— Nie idźmy przez wieś... idźmy łąkami.

Naokoło nich zieleniał przetykany kwiatami kobierzec łąk, w rowach lśniły srebrne wstęgi wody, pochylone nad niemi pokraczne wierzby uprzejmie ku idącym chwiały gałęziami.

A oni szli, radośni, piękni, jaśniejący szczęściem, zapatrzeni w siebie.

Doszli do plebanji. Ksiądz Matusiak chodził po ogrodzie, odmawiając brewjarz. Zobaczył ich zdaleka, opuścił modlitewnik, rzewny, pełen radości uśmiech rozchylił mu usta, które mimowolnie wyszeptęły:

— Siejba była w płakaniu, a żniwo będzie w radości i weselu.

Wietrzyk zaszumił w gałęziach drzew — i zdało się księdzu, że w tym szeleście spływa ku niemu hen, zgóry ci chy rzewny głos:

— Dziękuję...

# Z TYGODNIA: Graziani spisuje się gracko

## Uporządkowanie podatków

Rząd — jak pisaliśmy w części nakładu — wydał szereg ważnych ustaw, zwłaszcza z dziedziny podatkowej. Nowych podatków rząd nie wprowadził, tylko stare uporządkował i scalił. W zmienionym podatku obrotowym z ulgi podatkowej korzystają drobne przedsiębiorstwa przemysłowe i rzemieślnicze, w podatku od nieruchomości ulgi przyskali właściciele tych domów, które przynoszą zysku do tysiąca złotych rocznie.

## Zamiana pożyczek

Dla zmniejszenia wydatków rząd zamienia pożyczki premjowe: 3% budowlaną i 4% inwestycyjną oraz 5% rentę ziemską na nową 4% pożyczkę konsolidacyjną; posiadacze 6% pożyczki narodowej mogą na pożyczkę konsolidacyjną wymienić swoje papiery. Zyskają na tem to, że pożyczkę konsolidacyjną można będzie zbywać na giełdzie i że będzie ona losowana do umorzenia: w ciągu pierwszych dziesięciu lat posiadacz wylosowanej pożyczki za każde sto złotych pożyczki otrzyma 120 złotych gotówką.

## W obronie emerytów

Sejm — jak widać z obfitości ustaw, które rząd sam ogłosił — gra po dawnemu skromną rolę. W komisji budżetowej wydatki ministerstw przyjmowane są bez zmiany. Fundusze dyspozycyjne ministrów pozostają nietknięte. Posłowie przejęli się pogłoską, że ogród sejmowy ma być okrojony i przeciw temu zaprotestowali. Ujęli się żywo za emerytami. Emerytów jest kilkadziesiąt tysięcy. Emerytury i renty wynoszą wszystkie razem wzięte — coś około 400 milionów. Rząd obciął emerytury o 12 milj. zł. Odbyło się to głównie kosztem emerytów z państw zaborczych. I w ich to obronie stanęli posłowie, twierdząc, słusznie zresztą, że wielu urzędników dobrze służyło Polsce, np. nauczyciele, wychowując młodzież na patriotów. Na wniosek jen. Żeligowskiego komisja budżetowa uchwaliła, ażeby rząd przywrócił uprawnienia emerytów, nadane im w r. 1923. Posłowie skarli się na szybkie zwiększanie się liczby emerytów, co wywołuje ten skutek, iż się następnie obniża pobyry emerytalne.

## Wydatki „zagraniczne“

Przy omawianiu wydatków na ministerstwo spraw zagranicznych (38 milj. zł.) dowiedzieliśmy się, że mamy 8 wielkich

poselstw (ambasad), 25 zwykłych poselstw i 157 konsulatów. Jen. Żeligowski zwrócił uwagę na zbyt wielkie koszty przyjęć obcych gości. Pewien generał angielski powiedział mu: „Wy musicie być bardzo bogatym narodem. My na takie obiady nie możemy sobie pozwolić.“ No, w Anglii też „wsuwają“ indyki, aż miło.

## Prawo odwetu zastrzeżone

Zagranica nie traktuje dobrze obywateli polskich. Świeżo jednak wyszło w Polsce prawo, które może ich położenie poprawi. Bo oto rząd nasz będzie stosował odwet wobec tego państwa, które się źle obchodzi z obywatelami polskimi i ich majątkiem.

## Uznanie dla armii

Wydatki wojskowe (768 milj. zł.) nie wywołały żadnych zastrzeżeń. Wydatki sąsiadów są znacznie większe. Poseł ukraiński oświadczył, że Ukraińcy będą głosowali za budżetem. Posłowie polscy podnieśli z uznaniem, że wojsko zakupuje ziemiopłody wprost u rolników lub w ich związkach, że płaci za konie remontowe ceny niekryzysowe (929 zł za konia). Dziękowali za poparcie uprawy lnu.

## Nasza polityka zagraniczna

Minister Beck wyjaśnił wobec komisji sejmowej tę politykę. Zaczął od zatargu Włoch z Abisynją. Dlaczego Polska wzięła udział w karach na Włochy? Polska nie ma interesów politycznych w Afryce. Polska nie ma interesu w zwalczaniu faszyzmu. „Pozwólm wszystkim państwom trościć się o ich życie wewnętrzne“ — powiedział minister. Ale Polska ma interes w utrzymaniu Ligi Narodów. Polska nie może przykładać ręki do osłabienia Ligi. I dlatego Polska wzięła udział w sankcjach czyli karach na Włochy, bo — tu od siebie wyjaśniamy — Włochy, występując przeciw Abisynji, nadwężyły pokojową współpracę międzynarodową, tę współpracę, która się odbywa dzięki Lidze Narodów.

Litewski dawny minister spraw zagranicznych Zaunius brał czynny udział w tworzeniu i wspomaganiu pieniędzmi ukraińskiej bojówki, z której wyszedł zabójca min. Pierackiego. Jeżeli Litwa nadal tych bojowników wspomaga, to jest „elementem (żywołem) niebezpiecznym dla pokoju“. Co do Czechosłowacji to mi-

nister Beck uważa zniesienie stanu wyjątkowego na Śląsku Cieszyńskim za „objaw dobrej woli rządu praskiego“; innymi słowy — stosunki Czechosłowacji z Polską trochę się poprawiły. Polityka nasza wobec innych państw pozostaje bez zmiany.

Poseł Surzyński zapytał, czyby Polska przez Ligę Narodów nie mogła uzyskać łatwiejszej emigracji żydów z Polski.

## Wojna abisyńska

przybiera dla Włochów znów obrót pomyslny. Po czterodniowej bitwie gen. Graziani (czyt. Gracjan) zmusił księcia Dęstę do zaniechania ofensywy i do odwrotu. Negus godzi się na pokój „honorowy“.

Na obradach morskich w Londynie Japonia zażądała od Anglii i Ameryki floty równej wielkością flocie jednego z tych państw. Nie uzyskawszy równouprawnienia, Japonia wycofała się z obrad.

Sąd okręgowy w Warszawie skazał na śmierć 3 Ukraińców (Bandera, Lebeda i Karpynca) za współdziałanie w zabójstwie s. p. ministra Pierackiego. Na mocy amnestii karę tę sąd zamienił na bezterminowe więzienie. Siedmiu innych bojowników i dwie kobiety sąd skazał na karę więzienia od 7 do 15 lat. Zabójca ministra Grzegorz Maciejko, jak wiadomo, zbiegł.

## Kurs żydoznawczy

Spełniając gorące życzenia zdrowo myślącej części społeczeństwa wygłosi z ramienia Związku Polskiego w sali b. Hotelu Rzymskiego, Aleje Marcinkowskiego 22, w niedzielę 16. II. 36 od godz. 1/2 10 przedp. do 4 popoł. — z przerwą obiadową — szereg znakomitych mówców cykl wykładów o kwestji żydowskiej w Wielkopolsce:

1. „Kościół Katolicki a sprawa żydowska“ wygłosi X. Prof. Dr. S. Kowalski.
2. „Niebezpieczeństwo żydowskie w świetle liczb“ wygłosi p. red. Dr. Chelmitkowski.
3. „Inwazja żydostwa wschodniego do Wielkopolski i środki zaradcze“ wygłosi p. red. Jan Marweg.
4. „Atak żydowski na pozycje obronne polskiej kultury“ wygłosi p. red. Chocieszkiński.
5. „Czy żyd, groźny konkurent, ma zdobyć Wielkopolskę“ wygłosi p. Marjan Potocki.

Wstęp na salę bezpłatny; należy przynieść sesyjki i ołówki oraz legitymację polecającą, wystawioną przez miejscowego proboszcza oraz poprzednio zgłosić swe przybycie do Związku Polskiego. Zwracamy uwagę, że Związek Polski jest zrzeszeniem zarejestrowanym, mającym na celu skupianie wszelkich wysiłków społeczeństwa polskiego dla popierania i obrony polskiego stanu posiadania w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Komu zatem zależy na tworzeniu nowych polskich chrześcijańskich placówek gospodarczych, kto szczerze pragnie uświadomienia i zdrowego zorganizowania swego społeczeństwa, tego serdecznie zapraszamy na niedzielę, 16. II. 36, do Poznania.

## Związek Polski

Poznań, Pocztowa 27.

Szkola Zawodowa Gospodarcza w Poznaniu, ul. św. Mąreka 69, przyjmując zapisy na kursy: półroczny, kwartalny, 2-miesięczny, miesięczny.

Pouczające pokazy gospodarstwa — każdej środy od godz. 17-ej—19-ej — opłata 50 gr.

Wydamy obiady smaczne, zdrowe od godz. 12,30—16-ej ceny przystępne.

## Ofiara

Na chleb św. Antoniego złożyli Członkowie Sekcji Byłych Wojskowych Polskich i Obrótców Ojczyzny w Kolonji Wintlerów 5 zł (28 franków). Bóg zapłać.

Do szerz. miłosiernych odzywa się z prośbą o wsparcie, wiadomości od 4 lat ciężko zreumatyzmowana. Ewnt. datki na adres: Przew. Kat. nr. 400.

## Odpowiedzi Redakcji

J. J. Toruń. Szkolnictwo zawodowe ma przed sobą dobre widoki. Zestawienie szkół zawodowych, warunków przyjęcia i czasu nauki znajduje się w książeczce wydanej przez Ministerstwo W. R. i O. P. t. Szkolnictwo Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej. Ponadto należy przejrzeć od r. 1934 Dziennik Urzędowy Min. W. R. i O. P. z postanowieniami o szkolnictwie zawodowym. — Pi. Gdyń. Bez znaczka — bez odpowiedzi. — Przew. Ks. Krzyżak, Peiping. Serdecznie dziękujemy, załatwiliśmy 20%

znizki. Szczęść Boże. — N. S. Owszem, zwróć się Pan w sprawie okularów do firmy Opto-Orlicki, Poznań, św. Marcina 63. — X. Laniewski. Dzięki życzliwości ks. prof. Janickiego Jul. Poznań, Gimn. Św. Marji Magdaleny wysłać będziemy na Ceylon trzeciego Przew. Kat. Honor, wysłane 10. I. 36. — P. E. R. Czy przyszła żona będzie dobrą gospodynią? Zapytaliśmy o zdanie u źródła kompetentnego. Jeśli tylko narzeczona Pana naprawdę chce stać się dobrą gospodynią i panią domu, to nią też będzie! Przecież i my pracujemy zawodowo — a po skończonej pracy albo i w niedzielę i święta ani palcem nie tkniemy gospodarstwa domowego. Uczęszczamy jednak od niedawna na kurs gotowania w szkole Zaw. Gosp. w Poznaniu, św. Marcina 69. I z całą stanowczością (wierzymy, że napewno będziemy umiali po ślubie ugotować naszym małżonkom smaczny obiadek, a mieszkanko opurządzić miło i czysto. W każdym razie mamy silne postanowienie, zaprowadzić i siebie wzorowe gospodarstwo. Napewno tak też i będzie, mimo, iż dziś jeszcze nie pracujemy w gospodarstwie, lecz tylko w biurze. A zatem: ożeń się Pan — z zamkniętymi oczyma! Narzeczona Pana napewno nie rozczaruje. — Dwie przyszłe gospoście, daty dziś pracują jeszcze w biurze. — Soej. Ustalenie daty Wielkanocy na pewną ściśle określoną stałą niedzielę nie sprzeciwia się dogmatom. Kościół św. niemniej jest zdania, że niema dostatecznych powodów, by tę wieloletnią chrześcijańską tradycję dotychczasowego sposobu ustalania Wielkiej Nocy zmieniać. Zamierzenia takie pochodzą przeważnie z kół Kościołowi nieprzy-

chylnych. Nam wystarczy w zupełności dotychczasowy kalendarz.

## Bez znaczka — bez odpowiedzi!

## Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20 b. m. do 10. II. 1936 r.

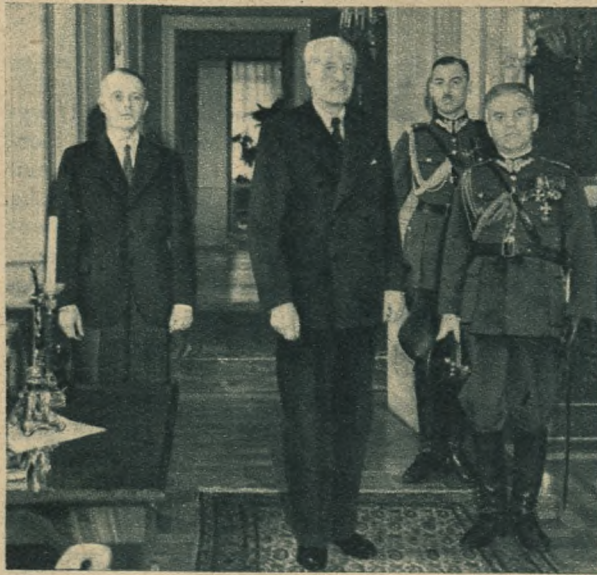
przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc luty.

Prosimy zaraz zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

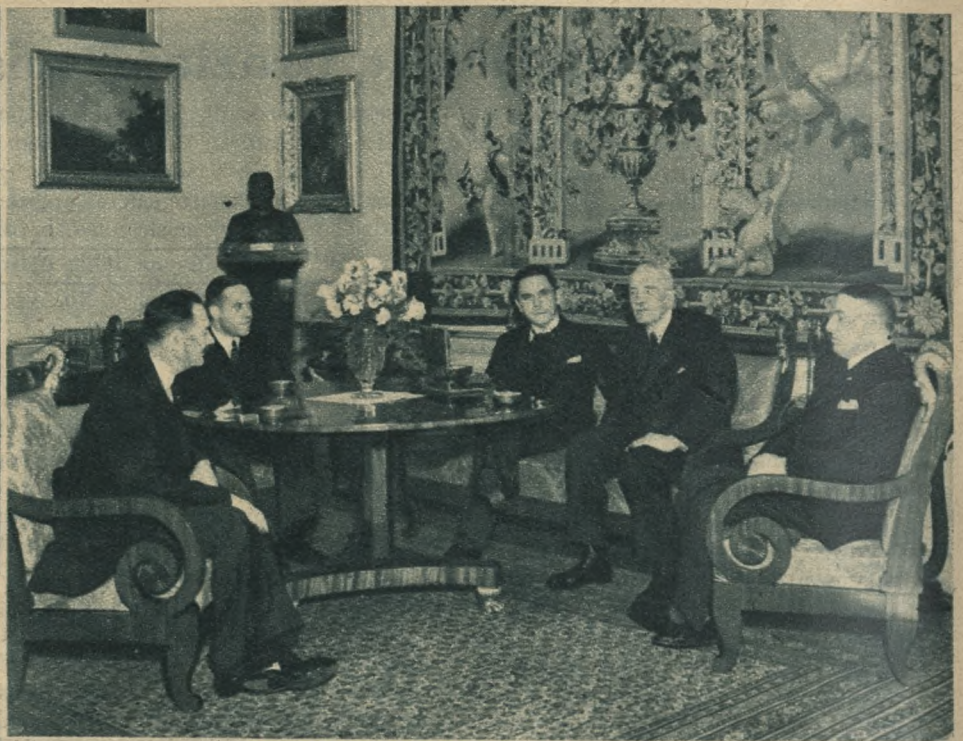
Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

## Adoracje N. S.

26. Murzynowo i Objezierze. 27. Ostrowo p. Gniewkowie i Oborniki. 28. Parchanie i Obrzycko. 29. Płonkowie i Polajewo. 30. Podgórz i Różnowo. 51. Solec i Ryczywól. 1. Szadłowice i Sobota.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w obecności szefa Gab. Wojskowego gen Schally i szefa kanc. Cyw. dr. Świeżawskiego przyjmuje przysięgę od nowomianowanego ministra komunikacji pułk. Ulrycha. (Pikiel.)

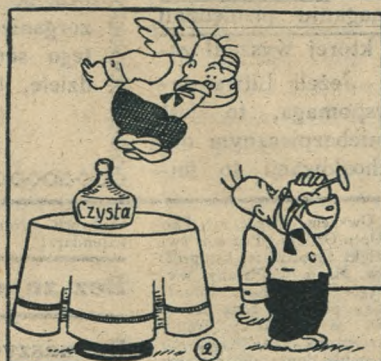


Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje bawiących w Warszawie ministrów holenderskich. Siedzą od lewej: poseł polski w Hadze p. Babiński, poseł Holandji w Polsce p. Carsten, minister przemysłu Holandji inż. Gelissen, pan prezydent Rzeczypospolitej i minister rolnictwa Holandji dr. Deckers. (Pikiel.)

Poniżej: Mimo ulewnych deszczów, które padają ostatnio w Abisynji, walka trwa dalej. Włoska armata przed zajęciem stanowiska, przebywa niezwykle ciężką drogę. (Presse-Photo.)



Nalalem — na zmartwienie  
Czysta nie zawadzi...  
— Nie pij! — moje sumienie  
Surowo mi radzi.



### Wieczór pijany, słodki, a rano we łbie kotki

— Nie pij!... — łatwo się gada,  
Gdy zgrzyzota piecze.  
Piję, a głos ten biada:  
— Trujesz się, człowiecze!!!



Wypiłem... potem drugi...  
Trzeci... aż do skutku...  
Cygaro... dymu smugi...  
Błogość... niema smutku...



Nazajutrz — z nóg się walę...  
Kot... nudność... zawroty...  
Ano we łbie kowale —  
Młóca — we dwa młoty.

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł. od 10 do 59 egz. po 2.20 zł. od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł. za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł. miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł. łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonentci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.